Nr 253 Kraków, Środa dnia 7 Listopada 1894. Rok II

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Nieostrożność a warcholstwo.

Kiedy czytamy, ile depesz po śmierci cara wysłali monarchowie do Petersburga, ile pism kondolencyjnych zredagowały rozmaite instytucje i korporacje, a ile artykułów napuszystych wydrukowały dzienniki europejskie — mimowoli nasuwa się pytanie, jestże to wszystko szczere? Czyż Aleksander III był w rzeczy samej imperatorem bez skazy, a ojcem swoich ludów? Z wyjątkiem jednej Francji, która w nim straciła podporę, i najbliższej rodziny, która w nim opłakuje dobrego męża i ojca, nikt zresztą nie ma powodu entuzjazmować się dla pamięci zmarłego cara, gdyż nikomu nic dobrego nie uczynił, a miljonom swoich poddanych, głównie zaś Polakom, wyrządzał ciężkie krzywdy. Jeśli mimo to z wszystkich stron odchodzą kondolencje do Petersburga, dzieje się to nie tyle przez miłość dla nieboszczyka, ile przez wzgląd na młodego cara, któremu każdy radby się przypodobać, więc też jak może schlebia dziś jego uczuciom synowskim. Należy tu także wziąć na uwagę grzeczność, która w wypadkach tego rodzaju, pośród społeczeństw cywilizowanych, ważną rolę odgrywa, kto zaś samowolnie wyłamuje się z pod jej przepisów surowych, ten jest albo prostakiem, albo warchołem.

Gdy trzy dni temu doniesiono nam z Warszawy, że wybitne osobistości ze świata polskiego złożyły tamże swoją kondolencję dla cara, na ręce jenerał-gubernatora Hurki, krok ten wcale nas nie zdziwił, a tem mniej nie wzięliśmy go za złe braciom naszym. Wszak z wszystkiego odarci i tyle lat nękani, powinni oni byli skorzystać ze śmierci Aleksandra III, by przynajmniej objawem zwykłej grzeczności, co przecie ani ubliża naszemu honorowi, a tem mniej nie świadczy o zaparciu się naszych ideałów narodowych, zwrócić na siebie uwagę młodego cara i zaskarbić sobie jego względy na przyszłość. Skoro bronią w ręku niezawisłości wywalczyć sobie nie możem, a bezustanne jęki, skargi i protesty tylko drażnią naszych ciemięzców, gdyż są dla ich uszu jakby nieznośnem much brzęczeniem, przeto sam rozum nakazuje chwycić się innej polityki, aby przezornością powoli to odzyskać, cośmy przez lekkomyślność dotąd utracili.

Sądzimy, że po tem wszystkiem, co od r. 1863 stało się, nie ma chyba ani jednego człowieka uczciwego, a ze zdrowemi zmysłami, któryby takiej polityki nie poczytywał za jedynie u nas możliwą, za politykę realną, która tak samo, jak w Austrji, może i gdzieindziej pomoże nam wywalczyć przynajmniej znośne warunki bytu.

Nasi więc bracia w Królestwie Polskiem, w należytem ocenieniu takiej polityki udali się z kondolencją do jenerała Hurki i zdaniem naszem, uczynili dobrze.

Czy jednak my, niezawiśli od rządu rosyjskiego i niemający z nim nic wspólnego, a właściwie nasza reprezentacja we Wiedniu, potrzebowała w tym wypadku solidaryzować się z reprezentacją Królestwa, to rzecz, nad którą można by długo rozprawiać... Nam się zdaje, że przez wzgląd na małe wyrobienie opinji publicznej w Galicji, na którą wciąż jeszcze skuteczniej działa frazes, niż czyn, należało postępować w tej sprawie bardzo oględnie, a skoro już w piątek wiedziano, że d. 5 bm. prezydent Izby sławić będzie pamięć Aleksandra III, mogło więc Koło polskie cofnąć się i nie wziąć udziału w tem posiedzeniu. Krok taki, zdaniem naszem, byłby najroztropniejszym, ale skoro przez wzgląd na wysoką politykę, inna zapadła uchwała, należało tedy dobrze pilnować znanego w Kole warchoła, by ten, goniąc wciąż za popularnością, nie wyrwał się znów z czemś niewłaściwem i tem kraju nie skompromitował.

Koło było nieostrożne i warcholstwo smutny tryumf święci!

Wystąpienie posła Lewakowskiego przypomina zacietrzewionych teoretyków starej emigracji, którym się zdawało, że oni z Paryża, stosownie do swych formułek, mogą losami Ojczyzny kierować. W jego proteście brzmi także echo nieszczęsnego *liberum veto*, w nim nareszcie mamy kwintesencję polityki tromtadratycznej, która dla tryumfu czczych haseł, gotowa każdej chwili dobro Ojczyzny poświęcić.

Lat temu kilka, kiedy we Lwowie wrzała walka wyborcza, p. Stan. Szczepanowski, znany demokrata, w liście otwartym niedwuznacznie napiętnował p. Lewakowskiego, jako warchoła, który wszystko czyni dla popisu. Niestety, ten człowiek do dnia dzisiejszego niczego się nie nauczył i nic nie zapomniał...

I któż ci dał prawo protestować przeciwko czemukolwiek w imieniu całego narodu polskiego, skoro sam jesteś tylko echem lwowskich tromtadratów?

Czyś się zastanowił, co czynisz w chwili, gdy prawdziwi przedstawiciele narodu polskiego, a nie tacy, którzy wypłynęli na barkach *Kurjera Lwowskiego*, z czemś wręcz przeciwnem odezwali się w Warszawie?

Jakiż zły duch podszepnął ci słowa, które w ciężkiej tej godzinie, przez naszych nieprzyjaciół podchwycone, mogą nam w ziemiach, pod panowaniem rosyjskiem zostających, niepowetowaną krzywdę wyrządzić?

Zaiste, gdy myślimy o tem, co ten człowiek uczynił, pióro drży nam w ręku, a oburzenie oddech w piersi tamuje. A nie jest on na tyle ograniczonym, iżby nie wiedział, że czyni źle, ale on się nie cofnął przed grzechem, prawie przed zbrodnią, bo goniąc namiętnie za popularnością i poklaskiem takich organów, jak *Kurjer Lwowski*, wolał poświęcić kraj, niż własną ambicję!

Fatalny ten krok Koło polskie, jak mogło, naprawiło. W każdym jednak razie postępowało ono bardzo nieostrożnie, że do czegoś podobnego w ogóle przyjść mogło, teraz zaś powinno dołożyć starań, by raz na zawsze pozbyć się jednostki, która ani krajowi nie oddała jeszcze żadnych usług, ani chluby mu nie przyniosła, ale za to już go nie raz skompromitowała!

P. S. Już po napisaniu artykułu powyższego otrzymaliśmy list naszego wiedeńskiego korespondenta, w którym tenże przytacza swoją rozmowę z posłem Karolem Lewakowskim. Jak to zaznaczyliśmy wyżej, zdaniem naszem, byłoby się najlepiej stało, gdyby posłowie polscy nie byli się wcale jawili na wczorajszem posiedzeniu Izby, ale skoro raz tam weszli, przeto wprost dzikiem było wezwanie p. Lewakowskiego, by potem ostentacyjnie opuszczali salę, gdyż toby było poczytywane za demonstrację nierównie gorszą, niż abstynencja. Ale Koło, postanowiwszy wejść do sali, powinno było także umieć nakazać milczenie swemu *enfant terrible*, zwłaszcza, że p. Lewakowski z góry zapowiedział, iż będzie warcholił. To, co on na swoje usprawiedliwienie przytacza, mianowicie, iż kłamać nie umie, może rozczulić każdego naiwną swoją prostotą, bo skoro pozuje na „męża stanu“, więc powinien umieć, choćby tylko jedną rzecz — milczeć!

Poseł Karol Lewakowski.

Wiedeń 5 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Dzisiejszy żałobny objaw Izby poselskiej, z powodu śmierci cara, zapoczątkowany przez prezydenta bar. Chlumetzkyego, doznał ze strony posła, dra Lewakowskiego, zaprzeczenia w formie protestu, co stało się zdarzeniem dnia, wywołując sensację zarówno w parlamencie, jakoteż i w prasie. Dr Lewakowski wystąpił w Izbie na własną rękę, tj. bez upoważnienia Koła polskiego, które zaraz po tem zajściu, zgromadziwszy się, uchwaliło „ubolewanie“ z tego powodu.

Dr Lewakowski oświadczył mi: „Wiem, iż to naszym politykom nie podoba się, ale ja kłamać nie umiem — uczuciem. Przed wygłoszeniem protestu w Izbie, oświadczyłem członkom komisji parlamentarnej, iż jeśli Koło polskie, z prezesem i wiceprezesem na czele, nie opuści Izby podczas enuncjacji objawu żałoby, wówczas będę zniewolonym głos zabrać i założyć protest“.

Podczas enuncjacji żałobnej było w Izbie 36 członków Koła polskiego obecnych. Młodoczesi i radykaliści południowo-słoweńscy podnieśli ogromny krzyk, kiedy poseł Lewakowski wygłaszał protest, tak, iż dalszych słów jego niepodobna było słyszeć. Znany poseł Vaszaty i jego ściślejszy przyjaciel polityczny, Brzeznowsky, krzyczeli najwięcej i podobno jeden z nich miał zawołać, zwrócony do Lewakowskiego: „To barbarzyństwo!“ Bądź co bądź był to gburowaty okrzyk, a najmniej prawa mają używać go ci, którzy właśnie solidaryzują się z barbarzyństwem caratu, praktykowanem w zastosowaniu zarówno do polskiego, jak i do rosyjskiego narodu. Wiedeńskie dzienniki podają odmienne wykrzykniki Vaszatego i spółki, mianowicie jakoby ta miała zawołać: „Jesteście barbarzyńcami!“ pod adresem obecnych członków Koła polskiego. Co właściwie Vaszaty krzyczał, tego nie mogłem wśród powstającego w Izbie hałasu, dokładnie pochwycić. Jeśliby jednak Vaszaty rzeczywiście tak krzyczał, wówczas powinno Koło polskie dać mu na to odpowiedź skuteczną. Dr Lewakowski powiedział w Izbie dosłownie: „Przeciwko objawowi żałoby w Izbie, zakładam protest w imieniu uciskanego przez zmarłego cara narodu polskiego!“

Z FRANCJI.

Francuska Izba deputowanych rozpoczęła swoje prace parlamentarne. Przedtem jeszcze prezes Izby, Burdeau, zawezwał wszystkich deputowanych na nadzwyczajne posiedzenie, celem zawiadomienia ciała prawodawczego, o śmierci cara Aleksandra III. Posiedzenie na znak żałoby po urzędowem ogłoszeniu zgonu carskiego, natychmiast zostało zamknięte. Taż sama ceremonja odbyła się w Senacie.

Wniosek deputowanego Jaluzot, właściciela magazynu nowości „Au Printemps“, aby Izba na pogrzeb Aleksandra III wysłała deputację, w urzędowych kołach rosyjskich nie znalazł przyjęcia przychylnego. Prawdopodobnie myśl zostanie porzuconą, lub też przeprowadzoną w innej formie. W ciągu bieżącego tygodnia, zapadnie w tym względzie stanowcza uchwała.

Misja pana Le Myre de Vilers w Tananarive spełzła na niczem, gdyż rząd Howasów na jego ultimatum nie odpowiedział. Francuski rząd chwyci się obecnie stanowczych środków, aby królowę Madagaskaru przymusić do szanowania traktatu z 17 grudnia 1885 r. i uznania protektoratu francuskiego. Mówią już głośno,

że rząd zażąda nadzwyczajnego kredytu w Izbie wynoszącego 30 miljonów franków, celem pokrycia kosztów zbrojnej wyprawy.

W paryskim Grand-hotelu, odbył się w niedzielę bankiet na cześć ustępującego ambasadora austrjackiego hr. Hoyosa i radcy legacyjnego hr. Zichy, przeznaczonego na posła w Sztutgardzie. W uczcie wzięli udział wszyscy wybitniejsi członkowie paryskiej kolonji austryjackiej. Pierwszy toast spełnił hr. Hoyos, na cześć cesarza Franciszka Józefa i domu cesarskiego. Drugi, na zdrowie prezydenta Casimir-Periera. Przedstawiciel austro-węgierskiego Towarzystwa ratunkowego, podniósł wielkie zasługi hr. Hoyosa i hr. Zichy'ego około rozwinięcia dzieł humanitarnych. Przedstawiciele różnych instytucyj austrjackich dziękowali obydwom dyplomatom za poparcie ich interesów.

Z Petersburga.

Na kilka jeszcze dni przed śmiercią cara, zarządzone zostały w Petersburgu wielkie środki ostrożności. Cała policja tajna dzień i noc była czynną i podsłuchiwała, co najbiedniejsza klasa ludności mówi o chorym carze i jego następcy. W dalszych częściach miasta, zaprowadzono silną kontrolę policyjną, aby, w danej chwili wszelkie poruszenie umysłów natychmiast udaremnić. Nie było to bezpodstawnem, gdyż między ludem krążyły bardzo niepokojące wieści.

Opowiadano sobie cichaczem, że car został otruty przez kucharza i ten miał się rzucić pod szyny pociągu, gdy car wyjeżdżał do Liwadji. Prawdą jest, iż wydarzył się nieszczęśliwy wypadek z jednym kucharzem dworskim, gdy wracał do Białowieży z Petersburga, ale ten nie miał nic wspólnego z otruciem. Podobne wieści, rozsiewane były nietylko w Petersburgu, ale i w innych miastach. W Moskwie ludność wystąpiła groźnie przeciw Zacharynowi i przed jego domem rozdrażnione tłumy wykrzykiwały: „Zacharyn morderca! Zacharyn truciciel!“ Musiano przed domem Zacharyna postawić silny kordon wojskowy, gdyż rozjuszone pospólstwo chciało zburzyć jego pomieszkanie. W Rosji ciemny tłum nie rozumuje a przytem nikt go nie oświeca. Przepadał za carem i nie przypuszczał, aby śmierć poważyła się go zabrać w sile wieku. Całe nieszczęście przypisuje tylko doktorom.

Ostatnie biuletyny poruszyły ludność moskiewską. W gorączkowej niepewności oczekiwała wiadomości z Liwadji i przez 24 godzin nic nie wiedziała co się tam działo. O śmierci cara przyszły tylko prywatne depesze i nikt nie był pewnym, czy telegramy mówią prawdę, lub nie? Dopiero gdy zamknięto teatry lud zaczął przeczuwać śmierć cara, ale rząd jeszcze milczał. Pospólstwo przeciągało ulicami i nerwowo dopytywało się, czy wiadomości urzędowe nadeszły? Ministerjum spraw wewnętrznych dopiero o północy rozesłało gubernatorom depeszę o śmierci cara. Moskwa dowiedziała się urzędowo rano d. 2 listopada.

Manifest cesarza Mikołaja II zrobił wśród klas oświeconych bardzo dodatnie wrażenie i wszyscy z ufnością patrzą w przyszłość. Spodziewać się należy, że i lud powoli zacznie się uspakajać. Jedyny tylko artykuł *Moskiewskich Wiedom.* przypisywany Pobiedonoscewowi jest pewnego rodzaju symptomem przyszłej walki między partją starorosyjską a kierunkiem postępowym, który się nieznacznie zarysowywa. „Pokój wewnątrz i pokój na zewnątrz“, jest życzeniem wszystkich, a zgadza się to zupełnie z tonem manifestu. Pogłoska, jakoby Pobiedonoscew zredagował manifest, jest bezpodstawna. Manifest gotowy przywieziono z Petersburga do Liwadji i przedłożono go do podpisu nowemu carowi. Na rozkaz telegraficzny drukarnia senacka zaczęła go już odbijać w nocy z czwartku na piątek. Po dziesięć egzemplarzy rozdano natychmiast Radzie Stanu, Senatowi i ministrom.

Anglicy w Egipcie.

Ze względu na nową korzyść, jaką odnieśli Anglicy w Egipcie przez zamianowanie Gorsta podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, niemały interes budzi list korespondenta zawsze dobrze w takich sprawach poinformowanej *Koelnische Zeitung*, wysłany z Kairo 26 października. Ponieważ niejednokrotnie donosiliśmy o przebiegu tej sprawy, nie możemy się powstrzymać od powtórzenia treści wspomnianego listu, czem uzupełniamy nasze doniesienia.

Wicekról na czele całego dworu i w otoczeniu wszystkich swoich ministrów — czytamy w tej korespondencji — odbył wczoraj uroczysty wjazd do stolicy, powróciwszy, jak wiadomo, z kilkomiesięcznej podróży, która mu snać posłużyła, przybył bowiem w jak najlepszem zdrowiu. Jednakże mimo wszelkich pozorów zewnętrznego blasku, nikt tu nie zaprzeczy, iż stanowisko jego straciło bardzo wiele na właściwej powadze i samodzielności. Na jaki ton nastroją się stosunki angielskie, tego dowiodły najnowsze wymagania wszechpotężnego majestatu brytyjskiego; nastająca zima zapowiada jeszcze gorsze próby dla kedywa. Jak go na dworcu kolejowym w Kairze przyjął oddział wojska angielskiego tak oczekiwało go na radzie gabinetowej żądanie ustanowienia w ministerstwie spraw wewnętrznych urzędnika angielskiego, któryby otrzymał tak wysoką godność, jaką dzierży już drugi Brytyjczyk w ministerstwie finansów. Rzecz naturalna, iż przedłożenie z nieznaczną zmianą przyjęto, czem zaciśnięto jeszcze bardziej węzeł, krępujący kedywa. Przechodzą tedy w ręce Anglików wszystkie stanowiska, jak urzędy krajowe, policyjne itd., w ogóle nadzór nad publicznym porządkiem i bezpieczeństwem.

W służbie egipskiej policji znajduje się 134 europejskich oficerów i podoficerów; nie ulega dziś wątpliwości, iż wszyscy ci Europejczycy niebawem otrzymają szerszy i możniejszy zakres działania. Wojsko policyjne obejmuje ogółem 6.803 ludzi, z czego w samym Kairze stoi załogą 1.436 żołnierzy ze 108 końmi. Naczelną władzę nad tą siłą zbrojną powierzono angielskiemu inspektorowi jeneralnemu. Znane zajścia ubiegłego lata, zagrażające życiu i mieniu Europejczyków, zakończyły się surowem ukaraniem bandy Beduinów, która porwała jednego Greka.

Położenie w Egipcie, po powrocie kedywa da się określić w kilku słowach. W kraju i w każdej gałęzi władzy z każdą godziną zyskują Anglicy coraz większy wpływ. Rozszerzają zakres swego działania i rozpowszechniają coraz bardziej język angielski i ich cywilizację w szkołach rządowych. Trudno obliczyć ile w kraju ziemi zabrał już kapitał angielski i ile z każdym dniem więcej jej zabiera, a zaś kanał Sueski przechodzi zupełnie w posiadanie angielskiego kapitału. Opozycję przeciw Brytyjczykom tworzą jedynie Francuzi, a w szczególności w ministerstwie robót publicznych.

Wojna japońsko-chińska.

Wiadomość podana przez biuro Reutera o wzięciu portu Arthur przez Japończyków, nie potwierdziła się dotąd. Port ten jest tylko silnie ostrzeliwany, lecz lada chwila załoga fortów, powinna się poddać, a może to już nawet dotąd nastąpiło.

Z mandżurskiego placu boju donoszą, że marszałek Yamagata zajął Andong. W Feng-huangtscheng Japończycy zabrali 52 działa z 20.000 nabojów i 1.500 karabinów z 2 miljonami ładunków. Chińczycy wszędzie uciekają i zostawiają plac bez boju. Marszałek Yamagata zamianował pułkownika Komura, cywilnym gubernatorem w Andong i nakazał, aby ludność składała podatki i daniny według skali japońskiej. Wojska Mikada za wszystkie dostawy i roboty, płacą w Mandżurji gotówką. To oddziaływa dodatnio na ludność, to też przyjmuje ona Japończyków z otwartemi rękami, stosując się przytem do wszystkich poleceń ich wojskowego zarządu.

Biuro Reutera donosi także, że na północ od portu Arthur zaszła większa potyczka. Z krótkiej depeszy można się dorozumieć, że armja marszałka Oyama została podzieloną na dwie części. Jedna z nich zwróciła się ku wschodniemu brzegowi i wylądowała w blizkości Talien-wau. Drugiej zaś zadaniem było wylądować około King-schow i później w danym punkcie, połączyć się z pierwszą częścią. Operacja zupełnie się powiodła. Japońskie okręty transportowe nie spotkały w drodze ani jednego wojennego okrętu chińskiego i spokojnie wysadziły na ląd wojsko, konie, działa i materjał wojenny. Miasto King-schow posiadające silną załogę chińską, zostało oblężone przez znaczny oddział japoński. Podczas szturmu Japończycy zajęli kilka szańców, wskutek czego i samo miasto się poddało. Flota japońska przez kilka godzin bombardowała Talien-wau i Kaknyano. Pod jej osłoną wojska wysadzono na ląd. Ogień artylerji japońskiej był tak skuteczny, że Talien-wau zostało wzięte szturmem. Depesze donoszą, że straty Japończyków są dość znaczne, ale Chińczycy stracili kilkakrotnie więcej w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Na uczczenie japońskich zwycięstw, zarządzono we wszystkich świątyniach publiczne modły dziękczynne.

Z KRAJU.

Brzozów 5 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Już dawno nie zasiadałem do stolika z taką przyjemnością, jak dziś, gdyż mam się podzielić z szanownymi czytelnikami *Głosu Narodu* dobrą wiadomością. Wszędzie po małych miasteczkach naszych, w życiu publicznem i w patrjotycznych obchodach, daje impuls i głównie bierze w nich udział tylko inteligencja. Tak się dzieje i tak być powinno, sądzę jednak, że lepiejby było, gdyby inteligencja dawała impuls, a mieszczanie i włościanie własnemi siłami, biorąc czynny udział w takich wypadkach, żeby wykonywali obchody i t. p. uroczystości patrjotyczne, gdyż zasmakowaliby w tem i później tworzyliby to sami.

W tym kierunku działając, utworzył p. Emil Witkiewicz, koncypjent notarjalny tutejszy, trupę amatorów z samych mieszczan brzozowskich i pod jego kierownictwem odbyły się tu dwa przedstawienia amatorskie, na których odegrano „Wesele na Prądniku“, ofiarując czysty dochód, przeszło 40 złr. na restaurację tutejszego kościoła. Amatorki i amatorzy odpowiedzieli swemu zadaniu; szlachetny cel, jak restauracja naszej świątyni, zyskał materjalnie, a mieszczanie, którzy tłumnie uczęszczali na przedstawienia, zyskali moralnie.

Pan Emil Witkiewicz zasłużył sobie na ogólne podziękowanie i prosimy go, by i nadal nie zaprzestał pracy w tym kierunku, który mu wytknął stryj jego, p. T. Witkiewicz, tutejszy notarjusz, a były członek organizacji narodowej, który pamiętał o wszystkich uroczystościach narodowych.

Gdyby tak za tymi panami i reszta naszej inteligencji iść chciała, jakby to było dobrze!

Ale nie tylko mężczyźni zaczynają u nas pracować. Panie nasze także w bezczynności czasu nie marnują. Założyły tu one Towarzystwo dobroczynne, do którego weszły same panie, a dotychczasowe rezultaty są świetne. Niedawno, gdyż przed dwoma tygodniami, rozdzieliły panie pomiędzy biedną młodzież szkolną, tak męską, jak żeńską, kilkadziesiąt ubrań zimowych i tym sposobem umożliwiły im w zimie uczęszczanie do szkoły, czego dawniej dzieci dla braku odzieży zaniechać musiały. Wdzięczne uznanie ogółu będzie dla nich najpiękniejszą nagrodą.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 4 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarstwo powrócili wczoraj do Wiednia. Pociąg stanął na dworcu o godzinie 6 wieczorem. Wagon opuścił pierwszy cesarz i pomagał wysiąść swojej dostojnej małżonce. Gdy cesarzowa woalkę podniosła, wszyscy zauważyli, że wygląda bardzo dobrze, co wiedeńczykom prawdziwą sprawiło przyjemność. Cesarstwo odjechali w krytej karecie do Burgu.

W czasie jubileuszu Straussa, rozeszła się po Wiedniu wiadomość, że sędziwy jubilat otrzymał także serdeczne powinszowania od byłego wice-króla Egiptu, Izmaela paszy. Składający te życzenia imieniem wice-króla, niejaki Jakób Efendi, miał oświadczyć, że Izmael pasza w dodatku wysyła jeszcze dwie piękne żyrafy. Jedni wierzyli, drudzy uważali to za bajkę, ale dzienniki rozgłosiły wieść iż Jan Strauss od królewskiego Towarzystwa zoologicznego w Antwerpji otrzymał list następujący: „Wielmożny panie! Belgijskie dzienniki ogłaszają, że WPan otrzymałeś w darze od byłego wice-króla Egiptu, Izmaela paszy, dwie żyrafy. Nie wiemy, czy te żyrafy nie są dwiema tłustemi kaczkami dziennikarskiemi, ale jeżeli tak jest w rzeczywistości, to chętnie przystąpilibyśmy do traktowania o ich zakupno. Z poważaniem dyrektor *Fr. Lhoëst*“. Paryski dziennik *Gil Blas*, idzie jeszcze dalej i fantastycznie opowiada, że Jan Strauss pomieścił obiedwie żyrafy w ogrodzie ludowym. Posiadają one własną willę i stanowią uciechę wiedeńczyków.

Jubileuszowa wystawa w Künstlerhauzie, została zamknięta niedoborem, wynoszącym 13.000 złr.

Polowania w Czechach arcyksięcia Ferdynanda

skończyły się pomyślnie. Ubito razem 13.000 sztuk rozmaitej zwierzyny.

Konstantynopol 30 października.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kilka dzienników francuskich przyniosło wiadomość sensacyjną, jakoby w Salonice, na pokładzie statku należącego do „Messagéries maritimes“, zaaresztowano dwa niebezpieczne indywidua, należące do spisku, szeroko rozgałęzionego. Tymczasem śledztwo przeprowadzone w Bejrucie, wykazało, że obydwaj mniemani spiskowcy: Bairam z Laryssy i jego przyjaciel Hassan, Cyprjota, są zwykłymi kontrabandzistami i z polityką nigdy nic nie mieli do czynienia.

Książę bawarski Ruprecht, przyjmowany był solennie przez sułtana na audjencji. Następnie był na obiedzie w Ildiz kiosku, na który był także zaproszony ambasador niemiecki i członkowie legacji. Młody książę podróżuje dla przyjemności i urządza często wycieczki po okolicy. W czasie audjencji, sułtan obdarzył go najwyższym orderem tureckim Osmanje, z brylantami.

Założono tutaj akademję handlową. Na mocy irade sułtańskiego, instytucja zależeć będzie tylko od ministra oświecenia. Liczbę uczniów ograniczono na początek do 40.

Sześciu uczniów serbskich, przybyłych do Konstantynopola, celem kształcenia, pomieszczono bezpłatnie w liceum Galata-Seraj. We wtorek przedstawieni zostali sułtanowi, przez ministra serbskiego Georgiewicza. Władca wiernych rozmawiał z nimi łaskawie i obdzielił ich prezentami.

Dzięki jeneralnemu konsulowi francuskiemu panu de Sarzec, archeologja została wzbogaconą bardzo cennemi nabytkami, odnalezionemi ostatniemi czasy w Chaldei. Pan de Sarzec, odkrył całą bibljotekę archiwalną, zawierającą przeszło 30.000 tabliczek zapisanych. Są to akty autentyczne, noszące często podpisy i pieczątki królewskie. Wydobyto z ziemi kompletne rachunki, spisy inwentarzy, między niemi, zwierząt świętych, spis darów a także i same dary, które są prawdziwemi dziełami sztuki. Wszystkie dokumenty, odnoszą się do 30, a nawet 40 wieku, przed naszą erą, do epoki, w której nawet jeszcze Babilon nie istniał.

Korsarze wylądowali na wyspie Kerpe i zrabowali dom Seklardisa-efendiego. Puszczono się w pogoń ale bezskutecznie. Wali prowincji Archipelagu, zażądał, aby mu przysłano statek wojenny o szybkim biegu. Minister marynarki przychylił się do prośby i z Konstantynopola wyruszyła lekka korweta, mająca na pokładzie 16 dział i około 200 ludzi załogi.

Z życia Chińczyków.

XXXVII.

Rolnictwo.

Chociaż niewszystkie prowincje Chin stoją w jednym stopniu pod względem żyzności i obfitości płodów, można jednak w ogóle powiedzieć, że Chiny są krajem bardzo urodzajnym i bardzo starannie uprawionym. W żadnym bezsprzecznie kraju na świecie rolnictwo nie było przedmiotem takiego poszanowania, jak w Chinach. Od najdawniejszych czasów stoi ono tam na czele wszystkich rodzajów przemysłu. Sławili je najwięksi moraliści, tacy jak Konfucjusz i Meng-tze. Urzędnicy, w swoich odezwach, ciągle zalecali ludowi pilność w uprawie roli; naczelnik państwa, cesarz, oddaje jej cześć, rozpoczynając corocznie roboty w polu ceremonją publiczną, której początek sięga przynajmniej dwunastego wieku przed naszą erą. Dwudziestego trzeciego dnia trzeciego miesiąca chińskiego, to jest pod koniec naszego marca, monarcha udaje się na święte pole z trzema książętami z rodziny cesarskiej, z dziewięcioma prezesami sądów, ze znaczną liczbą urzędników drugorzędnych i z kilkoma rolnikami. Złożywszy ofiarę na ołtarzu z ziemi, bierze sam pług i orze pierwszą skibę pewnej długości; za jego przykładem czynią to samo książęta i ministrowie. Potem zwyczajni rolnicy dokończają orki świętego pola. Wszystko odbywa się nadzwyczaj solennie, ze śpiewami i muzyką.

Podobne uroczystości powtarzają się w stolicy każdej prowincji, tylko gubernator zajmuje miejsce cesarza. Bez względu na to, jaki wpływ wywierają tutaj cesarz i mandaryni, pewną jest rzeczą, że Chińczycy wielki mają szacunek dla rolnictwa. Opinja publiczna uszlachetnia poniekąd wszystko, co ma styczność z pracą około roli. Ileż to razy widywaliśmy po drogach w prowincjach północnych bogatych rolników, częstokroć w jedwab ubranych, wspartych na rękojeści wideł trójzębnych, oczekujących poważnie na przejście wozów lub karawany mułów, żeby po nich nawóz pozbierać. Widać było, że zajęcie takie nie ma w ich oczach nic podłego ani upokarzającego.

Rolnictwo w Chinach bardzo mało ma podobieństwa z tem, co my w Europie nazywamy rolnictwem na wielką skalę. Na północy jednak napotyka się folwarki dość rozległe; ale w każdym razie Chińczycy używają do uprawy ziemi narzędzi bardzo prostych; pług ich, najczęściej, nie ma kółek przednich i bardzo płytko idzie w ziemię. Na południu orzą najczęściej pola ryżowe bawołami, które Chińczycy zowią *sziui-niu*, „woły wodne“. Na północy używają naszych wołów domowych, koni, mułów, osłów, a nieraz zdarzało nam się widzieć kobiety ciągnące pług, który mąż popychał i kierował.

Na południu Chińczycy zasilają role, a mianowicie pola ryżowe, nawozem ludzkim: którego dodają w wielkiej obfitości. Nie ulega wątpliwości, że nawóz ten podnieca silnie roślinność, ale zdaje się, iż płody rolnicze na nim uprawiane nie są zdrowe i może temu przypisać należy wiele chorób bardzo rozpowszechnionych wśród mieszkańców południa, których nie widać na północy.

Chińczycy tak cenią nawóz ludzki, że Chiny możnaby nazwać krajem miejsc ustępowych; wznoszą je prawie wszędzie, na drogach najmniej uczęszczanych, w miejscach zupełnie odludnych. Cyrulicy zbierają staranie włosy z głów i brody, obstrzyżki z paznogci i sprzedają je rolnikom.

Drobniejsi rolnicy chińscy obrabiają ziemię łopatą i motyką. Podziwiać trzeba ich rolę, z której wyrywają wszelkie chwasty z nieporównaną cierpliwością. W miejscach za suchych na uprawę ryżu, sieją pataty, słodkie, konopie, bawełnę, a jeśli mają jakiś zakątek zupełnie nieurodzajny, sadzą przynajmniej jakieś drzewo użyteczne, jak morwę, drzewo łojowe, a w najgorszym razie sosnę, żeby mieć trochę drzewa i terpentyny. Chińczyk jest niesłychanie o sprzęt zabiegliwy. Jeżeli zachodzi obawa, żeby wiatr zbyt gwałtowny nie wytrząsł kłosów ryżowych uderzając jedne o drugie, łączy pęk źdźbeł razem i wiąże je, ażeby się wspomagały nawzajem i silniejszy opór wiatrom stawić mogły. Przemysł ich celuje szczególniej w sztuce nawadniania; rozprowadzają oni wodę za pomocą rurek bambusowych, układanych na stokach gór pokrajanych w terasy i uprawnych aż po sam szczyt.

Kilka prowincyj jest tak żyznych i tak starannie uprawnych, że dają regularnie trzy zbiory corocznie. Gdy pierwsza roślina podrośnie, zasiewają drugą w bruzdy.

Chiny posiadają wszelakie zboże znane w Europie. Na północy uprawiają przeważnie żyto i jęczmień, a na południu ryż. Na północy i na zachodzie jest on może rzadszy, niż we Francji; podają go tylko na stołach ludzi bogatych i to wyłącznie na ucztach zbytkownych i ceremonjalnych. Pszenica, tatarka, owies, proso, są codziennem pożywieniem ogółu ludności, z wyjątkiem prowincji Kan-su, w której pieką chleb zupełnie jak w Europie.

Z pośród najcelniejszych roślin chińskich wymienić należy bambus. Można bez przesady twierdzić, że kopalnie chińskie mniejszą mają wartość, niż bambusy i że po ryżu i jedwabiu one dają największe dochody. Pożytki z bambusu są tak rozliczne, że trudno pojąć, jakby się dziś Chiny mogły obejść bez niego. (Dok. nast.)

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego elewów ewidencyjnych, Mieczysława Kottika i Pawła Hessa, geometrami ewidencyjnymi II klasy w XI klasie rangi.

Konkursy. Rada szkolna okr. w Ropczycach ogłasza, że celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich w okręgu ropczyckim rozpisuje konkurs.

Sąd powiatowy w Dąbrowie potrzebuje zaraz djetarjusza z szybkiem i czytelnem pismem za wynagrodzeniem 25 złr. miesięcznie. Świadectwa wymagane.

Licytacja. Dnia 16 listopada 1894 o godzinie 10 z rana odbędzie się w ratuszu miasta Tarnowa publiczna licytacja w celu wydzierżawienia prawa poboru kopytkowego w obrębie gminy tegoż miasta na trzy po sobie następujące lata począwszy od 1 stycznia 1895 aż do ostatniego grudnia 1897. Cena wywołania wynosi 10150 złr. a względnie z czynszem najmu mieszkań dla poborców kopytkowego w przedmieściach Strusinie, Pogwizdowie i Zabłociu kwotę 10500 złr. tytułem rocznego czynszu, od której to kwoty przystępujący do licytacji zechcą złożyć przed rozpoczęciem onejże w kasie miejskiej tytułem wadjum 10 prc.

(*Gazeta lwowska* nr. 253).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

34 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

— Są potemu ważne powody, które radbym w tajemnicy zachować.

— Wypowiadasz mi swój dom, wyrzucasz mnie z niego, a nie chcesz powiedzieć, za jaką winę? Czy ty Hilciu nie wiesz, że ludzie honorowi w takich razach żądają zawsze wyjaśnień? Jeśli więc łaska, powiedz, czem zasłużyłem na taką karę?

Mówił spokojnie, ale z odcieniem goryczy, poza którą ukrywała się duma podrażniona. Pan Hilary widząc, że się byle czem nie wykręci, zebrał nareszcie odwagę i rzekł:

— Ja ci domu nie wypowiadam, gdyż obecność w nim twoja, była dlań zaszczytną, ale ponieważ wizyty twoje, mogą na całą naszą rodzinę nieszczęście sprowadzić, przeto tak dla naszego, jak dla twego dobra, proszę cię, byś o nas zapomniał. Sam wiesz najlepiej, że jesteś młodzieńcem bogatym, wysoko urodzonym, pięknym, przyjemnym i rozumnym, a więc takim, za którym każda kobieta musi przepadać... Ja znowu mam siostrę, dziewczynę wprawdzie ubogą i szlachciankę zagrodową, której jednak Pan Bóg dał więcej piękności i serca, niż tego potrzeba w jej położeniu... W dodatku poezjami, romansami, główka jej się rozmarzyła... W takich stosunkach nie trudno o nieszczęście, którego ja bym chciał uniknąć. Oto, mój przyjacielu, dla czego przyszedłem cię prosić, byś u nas przestał bywać.

Leonard wysłuchał przemówienia, siedząc na ławeczce, na którą się zsunął. Słowa kolegi robiły na nim wielkie wrażenie; mienił się i niekiedy poruszał się niespokojnie, jakby mu chciał przerwać.

— Żądanie twoje jest bardzo uczciwe — odpowiedział po krótkiem milczeniu — chociaż mi się zdaje, że zbyteczne... O ile wiem, panna Zofja uważa mnie jak każdego innego i dla tego nie potrzebujesz się o nią lękać...

Hilary gorzko się uśmiechnął,

— Niestety! inaczej być musi, skoro z tem do ciebie przyszedłem.

— Doprawdy? — zapytał młody człowiek przyjemnie zdziwiony — Więc ja jej nie jestem obojętny?

— Na co mnie wybadujesz... Alboż sam nie byłeś tego pewny oddawna?

— Nie, nie byłem, lecz kiedy ty to potwierdzasz, więc czemuż sobie dłużej przymus zadawać, czemu nie mamy przed całym światem naszych uczuć objawić?

Lolo mówił szybko, z ożywieniem; wzrok mu się zaiskrzył, policzki zarumieniły; wyglądał jak w gorączce. Hilcio, nie wiedział jak sobie tę zmianę wytłómaczyć.

— Więc chcesz — rzekł — by ludzie moją siostrę palcami wytykali?

— Pierwszy raz słyszę, by panienkę, którą jest zajęty człowiek młody i przyzwoity, ludzie palcami wytykali. Jeśliby tak było, to chyba z uczciwą miłością musieliby się wszyscy ukrywać...

— Z uczciwą!... Gdyby ona tylko była uczciwą!

— Ty o tem wątpisz?

— Muszę wątpić, bo znam świat i jego słabości. Nie przeczę, że jako młodzieniec z sercem szlachetnem, przytem niezepsuty, sam dziś wierzysz w czystość swoich uczuć, lecz czy myślisz, żeby one długo takiemi zostały? Miłość ciągle drażniona wkrótceby cię tam zaprowadziła, gdzie może dziś sam byś się nie chciał zobaczyć.

— Przyznam ci się, mój przyjacielu — hrabia spokojnie odpowiedział — że cię nie rozumiem. Jeżeli o pannie Zofji myślę, jak o tej, którą kiedyś chciałbym nazwać moją żoną, to czyż zamiary moje są nieczyste, a myśli zdrożne? Zdaje mi się, żem się jasno wytłómaczył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

29

(Ciąg dalszy).

— Nie jestem w stanie pracować z panem dzisiaj — rzekłem po chwili. — Wyznam ci panie Harwell, że dopóki winowajca nie zostanie ukarany, nie będę mógł zebrać myśli i poświęcić się temu dziełu, jak należy.

Sekretarz przejęty także nagłym wstrętem do pracy, odsunął gwałtownie rękopis, nic jednak nie odpowiedział.

— Owego dnia pamiętnego mówiłem, gdyś sam przyszedł donieść mi o tej tragedyi, że wszystko w niej jest tajemniczem. Lecz jedna tajemnica musi być wyjaśniona, bo ciąży na osobach, które szanujemy i kochamy.

Spojrzał na mnie wzrokiem błędnym.

— Mówisz o miss Eleonorze? — zapytał.

— I o miss Mary — dodałem — i o mnie i nawet o panu.

— Od samego początku zainteresowałeś się pan bardzo tym dramatem — rzekł.

Spojrzałem na niego zdziwiony.

— A pan — odparłem — czyż nie interesujesz się tą sprawą, w której wystawiony jest na szwank honor, szczęście, nawet bezpieczeństwo rodziny, wśród której pan już tak dawno przebywasz?

Stawał się coraz chłodniejszym.

— Prosiłem pana, mr Raymond, abyś nie wspominał mi nigdy o tem morderstwie. Przykro mi jest o tem mówić.

Powstał.

— Nie idzie tu o pańską osobistą przykrość — nalegałem. — Jeśli pan znasz jaki szczegół niewykryty dotychczas, obowiązkiem pana go wyjawić. Położenie miss Eleonory jest obecnie tak okropne, że powinno wzbudzić poczucie sprawiedliwości w każdem uczciwem sercu i jeśli pan......

— Gdybym wiedział o czemśkolwiek, coby ją mogło wyprowadzić z tej sytuacji, oddawnabym to wyjawił, mr Raymond.

Przygryzłem ust, byłem zniecierpliwiony tylu usiłowaniami chybionemi.

— Jeśli pan nie masz mi nic więcej do powiedzenia — rzekł — i jeśli nie czujesz się dziś usposobionym do pracy, to pozwolę sobie go pożegnać, bo muszę wyjść na miasto.

— Nie zatrzymuję pana. Dam sobie sam radę.

Spojrzał na mnie bystro, jak gdyby nie mógł słów moich zrozumieć i ukłoniwszy się, wyszedł z bibljoteki. Usiadłem na kanapie, rad, że mogę wreszcie uporządkować moje uczucia i myśli. Lecz samotność w tym pokoju, tak pełnym wspomnień złowrogich, była nie do wytrzymania; to też gdy w kilka minut potem sekretarz wyszedł ze swego pokoju, wybiegłem do sieni i spytałem go, czy mogę z nim przejść parę ulic.

Skinął głową i schodził pospiesznie ze schodów.

W chwili, gdym drzwi od bibljoteki zamykał, był już prawie na dole. Dostrzegłem nagle że stanął, przechylił się przez poręcz schodów i patrzał z wyrazem takiej trwogi, że mnie aż dreszcz przeniknął. Podbiegłem do niego i chwytając go za rękę, spytałem:

— Co panu jest? Co się stało?

Odtrącił mnie ruchem gwałtownym.

— Odejdź pan, odejdź!

Teraz on chwycił mnie za rękę i ciągnął przemocą niemal na pierwsze piętro. Puścił mnie wreszcie i cały drżący przechylił się przez poręcz schodów.

— Kto to taki? Kto jest ten człowiek? Jak się nazywa? — pyta gorączkowo.

Nachyliłem się także i zobaczyłem przechodzącego przez sień Henryka Clavering.

— To p. Clavering — szepnąłem. — Czy pan go nie znasz?

Harwell zachwiał się na nogach.

— Clavering! Clavering! — powtarzał napwół przytomnie. Nagle rzucił się naprzód, uchwycił się poręczy i patrząc na mnie oczyma błędnemi, rzekł: — Chcesz pan wiedzieć, kto jest mordercą p. Leavenworth? Oto właśnie ten człowiek. Ten Clavering!

Odskoczył w tył i zataczając się, jak gdyby był pijany, wbiegł na schody drugiego piętra. Rzuciłem się za nim. Stanąwszy przed drzwiami jego pokoju, zapukałem. Nie było odpowiedzi. Przywoływałem go po imieniu — naprożno. Nie chciał widocznie widzieć się ze mną.

Lecz nie dałem za wygraną. Zeszedłem do bibljoteki i napisałem do niego słów kilka, domagając się wyjaśnienia tych strasznych oskarżeń, dodawałem, że czekać go będę nazajutrz o szóstej.

Następnie udałem się do miss Mary. Lecz wieczoru tego doznawałem samych zawodów.

Podczas gdym siedział w bibljotec, Mary poszła już do swego pokoju. Pozbawiony zostałem rozmowy, na którą tyle liczyłem. Nie pozostawało mi jak wracać do domu. Szedłem już ku drzwiom, gdy ujrzałem Tomasza, idącego ku mnie z listem w ręku.

— Od miss Leavenworth — rzekł. — Pani przeprasza, ale jest dziś tak zmęczoną, że poszła do siebie na górę.

Otworzyłem list i czytałem co następuje:

„Żądasz pan odemnie więcej, niźli uczynić mogę. Wszystko musi pozostać, jak jest, bez wyjaśnień z mojej strony. Bardzo mi przykro, że zmuszona jestem odmówić pańskiej prośbie. Niech Bóg nam wszystkim daruje i chroni nas od rozpaczy".

Gdym mijał 32-ą ulicę, usłyszałem nagle po za sobą kroki przyspieszone. Odwróciwszy się, spostrzegłem Tomasza.

— Gdy mnie pan pytał — rzekł — przed kilku dniami, jak wyglądał gentleman, który odwidził miss Eleonorę owego wieczoru, gdy nasz pan został zamordowany, nie odpowiedziałem panu, jak należy. Bo to, proszę pana, pytali już mnie o to ajenci policyjni i zrobiłem się ostrożny. Ale pan, to co innego. Pan jest przyjacielem domu, to też powiem panu pod sekretem, że ten sam gentleman — owego wieczoru nazwał się Robbinsem — był u nas znowu przed chwilą, a teraz kazał się zameldować miss Leavenworth, jako Clavering. Dziwny to człowiek — mówił dalej Tomasz, spostrzegłszy że słowa jego sprawiają na mnie wrażenie — za pierwszą bytnością namyślał się długo, zanim spytał o miss Eleonorę, a gdy go prosiłem o podanie nazwiska, wydobył z kieszeni kartę i napisał na niej: Le Roy Robbins, a przytem miał dziwną minę, niezwykłą u gościa..... Nie dość na tem...

— Cóż więcej?

— Mister Raymond — mówił kamerdyner głosem przyciszonym — jest jeszcze coś, o czem nie wspominałem dotychczas nikomu, oprócz Molly, coś, co może się przydać tym, którzy poszukują winowajcy.

— Jest-że to fakt, czyli tylko poszlaka? — spytałem.

— Fakt, proszę pana. Molly kazała mi o tem powiedzieć panu i panu Gryce, bo ona się bardzo niepokoi o Hennę. Pewni jesteśmy wszyscy, że ta dziewczyna jest niewinną, choć przypuszczają, że to ona popełniła morderstwo, a przypuszczają dlatego, że nie mogą jej odszukać, teraz właśnie, kiedy jest najbardziej potrzebną.

— A cóż to za fakt? — nalegałem.

— Proszę pana, jabym to już oddawna powiedział p. Gryce, ale tak się boję dedektywów. Zaraz zaczną człowieka dręczyć pytaniami, a zawsze im się zdaje, że każdy wie daleko więcej, niźli chce powiedzieć.

— Ale cóż to za fakt? Mów prędzej! — zawołałem zniecierpliwiony.

— Proszę pana, to tak było: owego wieczoru — pan wie — kiedy to zamordowali naszego pana — widziałem p. Clavering, czy też p. Robbins, wchodzącego do domu, ale ani ja ani nikt z nas nie widział, kiedy wyszedł i którędy.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, proszę pana, że jak powróciłem od miss Eleonory i powiedziałem, że chora i nie może go przyjąć (tak mi kazała powiedzieć) p. Robbins zamiast odejść, jakby to uczynił każdy gentleman, wszedł do salonu i usiadł. Może mu się zrobiło słabo — był tak blady! bądź co bądź, poprosił mnie o szklankę wody. Że nie miałem wówczas żadnego powodu podejrzywać kogobądź, zeszedłem więc do kredensu, pozostawiając go samym w salonie. Ale zanim Molly nalała wody w karafkę, usłyszałem, że ktoś zamyka drzwi od ulicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 7 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Herkulana i Almaranta męczenników; jutro czterech Koronatów męczenników.

Ciepła stopni rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 7 listopada 1370 roku, odbył się w Krakowie pogrzeb Kazimierza Wielkiego.

Z dwu przyczyn największa była w Polsce niechęć do uznania królem Augusta III. Przedewszystkiem pamiętano dobrze niegodziwość Augusta II i jego zamachy na całość korony polskiej.

Prócz tego samowola moskiewska tak bardzo dała się we znaki, że z największem oburzeniem spoglądano na pomoc, którą Moskale Augustowi III użyczali. To też za Leszczyńskim ujmowały się najszlachetniejsze serca i najdzielniejsi ludzie dokładali starań, aby go w miejsce Augusta III na tronie ustalić. Jan Tarło, wojewoda lubelski, wraz ze synem Adamem, starostą jasielskim, zawiązują w Opatowie konfederację województwa sandomierskiego dla popierania Leszczyńskiego. Podobną konfederację zawiązał na Wołyniu Michał Potocki, wojewoda bełzki, dnia 7 listopada 1733, w Łucku. Województwo podolskie skonfederowało się w Kamieńcu, pod laską Jana Stadnickiego, kijowskie w Żytomierzu pod Woroniczem, chorążym owruckim. W ciągu roku 1734 cała Polska napełniła się prowincjonalnemi konfederacjami, rzeczywistemi lub nominalnemi, w miarę potęgi przywódców i naczelników. Zachęcony temi objawami wydał Stanisław dnia 22 grudnia pierwsze wici na pospolite ruszenie, wzywające naród do wszelkiej gotowości.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Kazimierz Hofmokl, doktorant medycyny, został drugim asystentem przy katedrze anatomji opisowej ciała ludzkiego w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 8 b. m. o godz. 5 wieczorem. Po posiedzeniu jawnem nastąpi poufne.

Wybory. Otrzymaliśmy pismo następujące: Celem porozumienia się co do wyboru trzech członków Rady powiatowej krakowskiej z grupy większych posiadłości, mam zaszczyt zaprosić szanownych wyborców do sali posiedzeń Rady powiatowej krakowskiej w dniu wyborów t. j. 8 listopada b. r. o godzinie 10 rano. *Franciszek Paszkowski*, wiceprezes Rady powiatowej.

Pospolite ruszenie. Magistrat krakowski wydał obwieszczenie o powinności meldowania się obowiązanych do służenia w pospolitem ruszeniu. Na zasadzie ustawy z dnia 10 maja 1894 ci obowiązani do służenia w pospolitem ruszeniu, którzy należeli do wojska, marynarki wojennej, obrony krajowej (jako też do ich rezerw zasobowych), lub do żandarmerji, tudzież wszyscy inni do służenia w pospolitem ruszeniu obowiązani, których na wypadek wezwania pospolitego ruszenia przeznaczono do szczególnych czynności służbowych a w tym celu opatrzono kartami wcielenia, i którzy w obrębie powyższego powiatu administracyjnego przebywają, mają od dnia 13-go do 17 listopada 1894 ze swoim paszportem pospolitego ruszenia lub z dokumentem swego oddalenia z wojska w Magistracie krakowskim, w sali radnej II piętro od godziny 11—2 z południa osobiście przedstawić a względnie zameldować.

Z teatru. Wczorajszego wieczora mieliśmy niespodziankę w teatrze. Afisz zapowiadał jednoaktówkę Fredry „Ja jestem zabójcą", poczem miało nastąpić „Dożywocie", po raz trzeci. Tymczasem, z powodu nagłej słabości p. Śliwickiego, który dostał silnej chrypki, musiano zaniechać „Dożywocia" i ujrzeliśmy premjerę, która dopiero na dziś była zapowiedziana. We fredrowskiej komedyjce wybornie grali pp. Siemaszko, Stępowski, Mielewski i Przybyłowicz, cały akt jednakże szedł w niemożliwie powolnem tempie, co rozwiało cały efekt; o ile mogliśmy zauważyć, było to winą suflera. Co się tyczy „Pana Alfonsa", trzyaktowej sztuki Dumasa, możnaby ją krótko określić, że w naszej publiczności zdolna jest obudzić tylko słuszne oburzenie i niesmak, postać zaś sama pana Alfonsa-Oktawa przejmuje wstrętem. Nie uratują w naszych oczach takiej sztuki wszelkie jej inne zalety, ani charaktery, konsekwentnie do ostatka przeprowadzone, jak też nieprzyjemnego wrażenia studjum patologicznego, nie zatrze najlepsza gra artystów. Pozostawiając obszerniejsze omówienie sztuki na później, zaznaczymy tylko, że artyści wszyscy grali bez zarzutu. Na pierwszy plan wybiła swoją rolę pani Wojnowska, która stworzyła doskonały typ, pełen prawdy życiowej

obok swych śmieszności. Pani Senowska, odegrawszy rolę bohaterki bardzo dobrze, nie zawiodła naszych nadziei po pierwszym jej występie na tem miejscu wyrażonych. Przekonała nas wczoraj zdolna artystka, iż będzie nader użyteczną w postaciach dramatycznych, podczas gdy o tym wydziale ról na naszej scenie dałoby się coś powiedzieć. Przy tej sposobności małą uwagę mamy pod adresem p. S. Oto radzilibyśmy wystrzegać się zbyt częstego powtarzania takich ruchów, jak ciągłe podnoszenie rąk do twarzy. Do pochwał, jakich tyle krytyka ma dla p. Trapszówny, dodać możemy po wczorajszej sztuce, że nie mogła lepiej wyglądać i grać w roli dwunastoletniej dziewczynki. P. Kotarbiński był bardzo dobrym w roli szlachetnego kapitana, a zaś p. Sobiesław pojął jak należało postać Alfonsa-Oktawa, odpowiednią dla niego, którą też grał wybornie. Szkoda tylko, że dyrekcja nie mogła wczorajszego wieczora wobec nagłej zmiany wybrać innej sztuki, kto bowiem na „Dożywocie" wziął spokojnie młode panienki do teatru, nie był wcale zadowolony z „Pana Alfonsa", w którym wszystko razi uszy nawet poważnych kobiet. *Ka.*

Srebrne gody małżeńskie obchodzili w Krakowie wczoraj państwo Jackowie Matusińscy w kaplicy Loretańskiej kościoła Marjackiego, gdzie ks. prałat Krzemieński w pontyfikalnym stroju po wzniosłej przemowie pobłogosławił zacnej parze na dalszą drogę małżeńskiego żywota, a następnie odprawił na intencję długich lat Mszę świętą. Na srebrne wesele przybyła rodzina jubilatów i liczne grono przyjaciół.

W kościele Marjackim w niedzielę podczas ostatniej Mszy św. o godzinie 12 w południe gremjalny chór mięszany „Lutni" pod kierunkiem dyrektora A. Steibelta wykona cenne utwory religijne. Podczas nabożeństwa urządzoną będzie kwesta na rzecz Towarz. św. Wincentego à Paulo.

Opatrzność czuwała onegdaj nad mieszkaniem pani Gałkowskiej przy ul. Garbarskiej l. 12. Wieczorem wyszedłszy z domu na chwilę, pani G. pozostawiła bez opieki pięcioro drobnych dzieci, z których najstarsze ma lat 10. Dzieci bawiły się przy płonącej lampie, gdy przyszedł ich rówieśnik, synek stróża. Wśród ożywionej zabawy, przewróciły dzieci lampę, a ogień w mgnieniu oka objął papiery i tapety. Szczęściem sąsiedzi z pomocą straży pożarnej rychło ugasili pożar, który mógł się stać przyczyną smutnego wypadku. Rodzice, bądźcież tedy ostrożni i nie pozostawiajcie dzieci samych przy płonącej lampie.

Na gładkiej drodze człowiek życia niepewny w Krakowie. Oto, co nam pisze jeden z naszych czytelników; Wczoraj, o godzinie 5 po południu, idąc ulicą Sławkowską trotoarem, z domu pod l. 11, z 2 piętra wypada szyba i prawie o włos, gdybym się był nie usunął, byłaby mi na twarz spadła. Obejrzawszy się, widziałem w oknie jakiegoś szklarza, czy stolarza. A więc, możeż człowiek w Krakowie bezpiecznie trotuarem przechodzić? *M.*

Ulicę Florjańską, z powodu robót około szyn tramwajowych, zamknięto wczoraj dla ruchu kołowego. W tym celu wszystkie przecznice, krzyżujące się z Flojańską, zabarykadowano kostkami brukowemi. Dobre to w dzień, ale wieczorem należało przynajmniej pomieszczać w tych miejscach latarki: tymczasem wobec ciemności egipskich, których nam szczodry, a o dobro nasze dbający Magistrat nigdzie nie skąpi, nieprzezorność taka mogła się ubiegłej nocy stać przyczyną fatalnych wypadków.

Śmierć wskutek otrucia. Czeladnik rzeźnicki Bernard Finkelhaus, u Wolfa Klibauera na Dietlowskiej dla wytrucia szczurów, nasmarowawszy chleb masłem, które posypał siarką z zapałek fosforycznych, położył w kącie przed otworem, skąd szczury robiły wycieczki do sklepu. Służąca Magdalena Profic, 29-letnia mężatka, zbierając w poniedziałek rano fartuchy do prania, chleb ten znalazła i zjadła z kawą, mimo ostrzeżenia innej kobiety, że masło wydaje jej się nie dobre. Magdalena niebawem dostała silnych wymiotów i mimo pomocy lekarskiej tego samego dnia wieczorem zmarła wskutek otrucia. Sprawę oddano do zbadania prokuratorji państwa.

Na Wawel. Nowe rozbicie puszek odbyło się u p. Ulanowskiej d. 29 października. Tym razem przyniosły one 475 złr. 28 ct., co z poprzedniemi składkami czyni już kwotę 11.140 złr.

Składki na weteranów wojsk polskich 1830 i 1831 r. w październiku i sprawozdanie miesięczne. PP. Kazimierz Niesiołowski 3 złr., ks. kanonik Józefat Sobierajski 5 złr., J. Ziembiński z Rzeszowa, zebrane od młodzieży polskiej za pośrednictwem dra Krogulskiego, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wacława Jabłońskiego 8 złr. 68 ct., Marceli Koziorowski ze Stryja 12 złr., Rada powiatowa bocheńska 40 złr. — Razem dochodu w październiku 78 złr. 68 ct. Rozchody w październiku: rozdano żołdu między 26 weteranów wojsk polskich z 1830/31 na utrzymanie, najem pokoju na biuro, portorja, nabożeństwa, wieńce, plakaty i trzy pogrzeby 451 złr. 15 ct. Przewyżkę w rozchodach pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy. Za przewodniczącego w Komitecie

K. Wiszniewski.

* **Wystawa ogrodnicza** zapowiedziana w Krakowie na 16 i 17 b. m. w sali Tow. Strzeleckiego, budzi ogólne zainteresowanie. Cała olbrzymia sala będzie odpowiednio udekorowaną, na podwyższeniach zaś staną liczne szeregi roślin, w ozdobnych wazonach. Wystawę niezwykle ożywi loterja kwiatowa, na jaką ministerstwo już zezwoliło, a którą zajmuje się energicznie pani drowa Pareńska.

Uzupełniamy wczorajsze nasze doniesienie o wieczorku pp. Lelewicza i Celińskiego w Kasynie powszechnem tem, że, jak pierwszym razem, tak i w niedzielę, grał z wielkiem powodzeniem p. Poselt artysta skrzypek.

* **Uliczka Nad Rudawą** prowadząca ze Zwierzynieckiej na Smoleńsk, obfitująca dotąd w błoto nie do przebycia, zostanie wreszcie wybrukowaną. Roboty spóźnione przez właścicieli realności, którzy nie chcieli się zgodzić na ustąpienie gruntów pod ulicę, znajdują się już w pełnym rozwoju.

Uwiadomienie. Z Wiednia otrzymaliśmy pismo następujące: „Do szanownych członków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, zamieszkałych w Krakowie! W miesiącu październiku skończył się sześcioletni okres mojego urzędowania, jako członka Rady nadzorczej Tow. Wzaj. Ubezp., wybranego przez uprawnionych do głosowania w mieście Krakowie. Pragnąc szanownym wyborcom moim zdać sprawę z moich czynności w Radzie nadzorczej w ciągu tego sześciolecia, tudzież wyjaśnić im obecny stan i rozwój naszego Towarzystwa, mam zaszczyt zaprosić ich na zgromadzenie do sali Rady miasta w d. 11 listopada, t. j. w niedzielę, o godzinie 4-ej po południu. — Wiedeń dnia 5 listopada 1894 r. *Dr Maurycy Straszewski*".

Rocznice narodowe. Onegdaj, we Lwowie, jako w setną rocznicę rzezi Pragi, odbyło się wobec tysięcznej publiczności, w kościele katedralnym, nabożeństwo żałobne za spokój dusz pomordowanych przez Moskali niewinnych ofiar, mężczyzn, kobiet i dzieci, w liczbie 20.000. Nabożeństwo celebrował ks. kanonik Nazmak, a chór znanego z patrjotyzmu Towarzystwa śpiewackiego „Echo" brał także udział w tym żałobnym obchodzie.

Hołd drowi Fr. Smolce. Onegdaj pojawiła się w mieszkaniu dra Fr. Smolki delegacja młodzieży i niewiast polskich we Lwowie i złożyła mu adres, wyrażający hołd z okazji 25 rocznicy rozpoczęcia sypania kopca Unji lubelskiej. W imieniu młodzieży przemówił p. Zygmunt Pleśniak. Sędziwy weteran parlamentarny ze łzami w oczach serdecznie dziękował delegacji młodzieży za zgotowaną mu owację, zaznaczając, że wszystko, czego w swem życiu dokonał, było robione dla dobra kraju, który szczerze ukochał i któremu chciał zostawić pamiątkę. Los jednak nie dozwolił mu w tworzeniu tej pamiątki doprowadzić do takich rezultatów o jakich marzył. W końcu swego przemówienia oświadczył dr Smolka, że chwilę tę zalicza do najprzyjemniejszych w swem życiu, a wręczony adres zawsze przypominać mu będzie zacną młodzież lwowską.

Adres przedstawia się bardzo ładnie. Złożony jest w tece z pąsowego pluszu, ozdobionej pięknemi haftami, złotem i srebrem wykonanemi. Nad białym orłem w kajdanach czytamy słowa: „Wstań biały orle, wstań!" — pod nim zaś wypisana jest data: „1869 11/VIII 1894". Pierwszą kartę adresu zdobi udatna winieta, wykonana kredką, a przedstawiająca kopiec Unji lubelskiej i doskonały portret Franciszka Smolki. U dołu zamieszczona dedykacja opiewa: „Wielce zasłużonemu drowi Fr. Smolce, twórcy kopca Unji lubelskiej, młodzież polska". Dalsze karty wypełniają podpisy. Hafty wykonała panna Helena Bułatówna, a rysunek pan Franciszek Chrząstowski.

Arcyksiążę Ferdynand d'Este przyjął zaproszenie na polowanie do hr. Romana Potockiego, w lasach obok Julina, w kierunku rewiru Wydrze. W pierwszym dniu polować będą na lisy. Polowanie potrwa dni kilka.

Szczęśliwy posiadacz losu, na który padła główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej, dotąd się nie zgłosił. Ponieważ z dniem 5 grudnia upływa termin, w którym wolno wygrane odbierać, przypominamy, że los ma numer 27 serja 4571.

Obywatelstwo honorowe m. Trembowli otrzymali 29 z. m.: ks. Adam Sapieha, ks. Eustachy Sanguszko i namiestnik Badeni, a gminy m. Sambora: ks. Adam Sapieha.

Obrazy Franciszka Żmurki, nadesłane na Wystawę lwowską *hors concours*, znalazły nabywców. Pierwszy obraz, zatytułowany „Ave Marja", kupił hr. Wojciech Dzieduszycki, dalej „Złotowłosą", nabył Michał hr. Tyszkiewicz. a zaś „Studjum", hr. Pusłowski.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Liszni księdzu Janowi Otto, grecko-katolickiemu parochowi w Lipowcu.

Z Ciężkowic donoszą: Burmistrz naszego miasteczka, Jan Kapałka i jego główny doradca Teodor Kochlöffel, sławny przedsiębiorca budowy wieży kościoła parafjalnego w Ciężkowicach, która się w pół roku po wybudowaniu zwaliła, zostali zasądzeni wyrokiem sądu obwodowego w Nowym Sączu na karę 8 dni aresztu, która zamienioną została na karę pieniężną w kwocie 40 złr.

Miljonowy skarb. Siedm ćwierci dukatów tureckich, t. j. prawie dwa korce, wykopał, jak donosi *Kurjer Stanisławowski*, na swoim gruncie pewien wieśniak we wsi Trójcy pod Zabłotowem, w powiecie śniatyńskim. O ile dotąd sprawdzić było można, skarb ten miljonowy stanowił ongi kasę wojenną turecką, którą Turcy, będąc w niebezpieczeństwie, zakopali. Oby się to tylko sprawdziło!

Nagła śmierć spotkała dnia 1 b. m. kasjera miejskiego w Przeworsku, Szarlińskiego. Idąc dnia tego rano, o godz. 9, z kościoła, uczuł się nagle słabym, zdołał jednak dojść do domu i przy drzwiach padł na ziemię. Nieprzytomnego złożono na łóżku, przybyło trzech lekarzy, wszelki atoli ratunek okazał się nadaremny. Jak się zdaje, udar sercowy podziałał śmiertelnie. Zmarły liczył 40 lat, pozostawił żonę i dziecko. W towarzystwie i kołach obywateli miasta cieszył się sympatją szczerą i szacunkiem, to też przykra wieść żalem wszystkich przejęła.

W Przeworsku zdawał wczoraj sprawozdanie z czynności poselskich przed swymi wyborcami p. Bolesław Żardecki, poseł z gmin wiejskich powiatu łańcuckiego.

W Budzanowie na dniu 31 z. m. wybuchła cholera. Dotąd były 3 wypadki zasłabnięcia, z których jeden śmiertelny i to tylko między najuboższą ludnością żydowską. Przyczyną tego, jak twierdzą lekarze, ma być wielka nędza, a więc złe żywienie się nieodpowiedniemi artykułami pożywnemi.

Klasztor Jasnogórski w Częstochowie liczy obecnie 13 zakonników presbiterów i 3 kleryków presbiterów. Etat oznaczony jest na 22 OO. Paulinów.

Sieć telefoniczna w Rzeszowie już za dwa tygodnie będzie ukończoną i oddaną do użytku publiczności.

Psy matrymonjalne. W roku bieżącym zaniechany będzie zapewne handel skórkami psiemi w Chinach; handel ten pozostaje w związku z ożywieniem rynków małżeńskich. Skutkiem wojny z Japonją sprawy matrymonjalne są w zaniedbaniu, a w Mongolji i Mandżurji główną podstawę wiana oblubienicy stanowi — psiarnia. Pan młody za powrotem do domu z zaślubin, zabija psy, a skóry ich wysyła do Stanów Zjednoczonych, gdzie zawsze jest na nie popyt. Te psy odznaczają się długością i jedwabistością sierści i służą do wyrobu dywanów i kołder. Co roku do Ameryki wywożą z Chin około dwóch miljonów psich skórek.

Książę Henryk Orleański w celach naukowych podróżuje po kolonjach francuskich w Azji. Obecnie przebywa w Indo-Chinach. Książę zajmuje się bardzo stanem politycznym i społecznym owych krajów, a po powrocie, zamierza wydać opis swojej wycieczki.

Car Aleksander III. był wielkim amatorem gry na trąbce i w sztuce tej, doszedł nawet pewnej perfekcji. Profesorem jego był słynny trębacz francuski, Juljan Legendre.

Wyższe zakłady dla kobiet w Ameryce. Pani Th. Bentzon w szeregu artykułów, pomieszczonych w *Revue des deux mondes*, przedstawia

stanowisko kobiet w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. Między innemi poświęca także uwagę sprawie zakładów wyższych kobiecych. W Ameryce pojawia się coraz więcej bakałarek, licencjatek, doktorek. Na całej przestrzeni Stanów Zjedn. półn. Ameryki istnieje obecnie 179 kolegjów kobiecych (nazwa ta służy nie jak we Francji, zakładom średnim, lecz oznacza zakłady wyższe), liczą one ogółem 24.851 studentek i 2297 profesorów, w liczbie tej 579 mężczyzn i 1648 kobiet. Zakłady te mieszczą się zwykle na wsi, w pobliżu miasta uniwersyteckiego i pod względem urządzenia odpowiadają wszelkim wymaganiom nietylko hygieny, ale i komfortu, a nawet zbytku. Tu kobiety studjują wszelkie znane gałęzie wiedzy. W kolegjum Bryn Macor pani Bentzon widziała studentki „dokonywujące wiwisekcji na żabach i homarach. Profesor kolegjum Wellesley (liczącego 700 studentek) wyrażał się przed autorką dość sceptycznie o rezultatach wyższych studjów kobiecych. „Jest to — mówił — olbrzymi szkic, bez cieniów i szczegółów. Program zbyt rozległy, nie pozwala na gruntowne badanie każdego pojedynczego przedmiotu. Nasze kobiety mocne są w matematyce i uczą się języków martwych, ale wątpię, czy wiedza ta idzie im na pożytek, to tylko wiem, że doprowadza ich zarozumiałość do granic ostatecznych. Wychowanie wspólne młodzieży płci obojga znajduje w Ameryce licznych zwolenników, lecz też niemniej przeciwnych ma głosów. System ów przyjęty jest na Zachodzie, a zaś na Wschodzie — potępiany gwałtownie. W zakładach czysto kobiecych swoboda jest ogromna, panny przyjmują, bez żadnej kontroli, odwidziny młodych ludzi; studenci przybywają do nich na wspólne wieczerze i bale, chodzą ze studentkami na odległe spacery. Tę swobodę obcowania miarkują silne podstawy religijne. W zakładach, tak samo męskich, jak i kobiecych, panuje duch prawdziwie chrześcijański. Studenci i studentki obowiązani są co niedziela uczęszczać na nabożeństwa, codziennie schodzą się na wspólne modlitwy i czytanie wyjątków z Biblji. Amerykanie przyznają, iż te praktyki utrzymują atmosferę moralną w zakładach mięszanych".

Krucjata przeciw gorsetom, podnoszona już wielokrotnie, a zawsze bezskutecznie, została świeżo wznowiona. Oto niejaki p. Plagnol z Salles-du-Garden w południowej Francji, złożył we francuskiej Izbie deputowanych wniosek, pokryty niezliczonemi podpisami, a żądający urzędowego zniesienia gorsetu, albo przynajmniej wysokiego opodatkowania tego narzędzia tortur. Szczególniej z punktu fiskalnego to ostatnie żądanie pana Plagnol mogłoby być bardzo ponętnem dla skarbu francuskiego. Wnioskodawca bowiem, wykazując kolosalny rozwój przemysłu gorseciarskiego, oblicza, iż w samym Paryżu istnieje 98 wielkich fabryk i 420 handlów, nie licząc pracowni, robiących gorsety na miarę. Corocznie fabryki te i handle sprzedają około 80,000.000 sztuk gorsetów wyrobu francuskiego, oraz około 1,000.000 sztuk wyrobu niemieckiego. W handlu hurtowym tuzin tych gorsetów sprzedaje się w cenie od 18 do 300 franków, w handlu detalicznym lub na miarę od 25 do 300 franków za sztukę. Gdyby więc o opodatkowaniu gorsetu mogła być mowa na serjo, skarb państwa zyskałby z tego źródła ogromne zasiłki, a wnioskodawca, nie znający snać, próżności kobiecej, łudzi się—niestety!—że zyskałaby i na tem higjena.

Sprytny hotelarz. Jeden z właścicieli hoteli w Liverpolu, zaprowadził we wszystkich pokojach piecyki gazowe. Przy piecykach umieszczony jest przyrząd, do którego się wkłada moneta penny. Gdy zbierze 10 pennów, gaz się sam zapala, bo zapomocą osobnego przyrządu i ogrzewa przez kilka godzin.

Repertoar teatralny. W środę d. 7 listopada: „Jestem zabójcą", komedja w 1 akcie, Al. hr. Fredry ojca i „Pan Alfons", komedja w 3 aktach, Al. Dumasa z francuskiego. W czwartek 8 „Daniszewy" komedja w 4 aktach Piotra Newskiego (Dumas) z francuskiego, występ pani Ant. Hoffmann. W piątek 9 „Wörmann i Marberg" komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga z niemieckiego, przedstawienie popularne. W sobotę 10 „Małomieszczanie" (Les bourgeois de Pont-Arcy) komedja w 5 aktach W. Sardou, występ pani A. Hoffmann. W niedzielę 11 „Małomieszczanie".

Składka. W dalszym ciągu złożyli dla sierot po śp. Wojnarskim, w Bazarze wyrobów krajowych: Od redakcji *Głosu Narodu* 21 zł. 51 ct., panna X. X. 30 ct., Niesiołowski Kazimierz 1 zł., Stubenwoll 1 zł., X. z Lutowisk 110 zł., D. z Przegorzał 1 zł., ks. J. Patka z Gleisdorf (Styrja) 1 zł., S. N. dyrektor z 1 zł., p. W. w Krakowie 50 ct., A. K. 50 ct., N. N. C. 1 zł., B. C. 1 zł., Hr. C. 85 ct., p. P. S. 1 zł., p. Mikołaj Koszko z Wieliczki 2 zł., od redakcji *Głosu Narodu* 6 zł. 50 ct., p. N. N. 1 zł., z administracji *Czasu* od ks. Opidowicza 2 zł., Stefanja Kalinka z Radlny 10 zł. i ubrania, z administracji *Czasu* przysłane: p. N. N. 1 zł., p. A. B. 1 zł. 60 ct., hr. Scypio od „nieznanej osoby" 10 zł, administracja *Czasu* składka 12 zł., M. E. z Krakowa, zamiast wieńca na grób 2 zł. Poprzednio wykazano 103 zł. 40 ct. Razem 193 zł. 6 ct.

XLI. Sprawozdanie krakowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego. W miesiącu październiku b. r. Towarzystwo udzieliło pomocy w 117 wypadkach: w dzień 79 razy, w nocy 38. Z tego w nagłem zasłabnięciu 22 razy, uszkodzeniu cielesnem 5 razy, samobójstwie 2, w przypadkach obłąkania 2 razy. Przewieziono do szpitala 37 osób, do domu 23, na stacji opatrzono 47. Udzielono pomocy 61 mężcz., 48 kobietom i 4 dzieciom. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono 4 razy. Lekarze interweniowali 2 razy. Służbę pełniło ochotników medykow 42. Tow. liczy członków czynnych 80, lekarzy 28, członków wspier. 150.

Nekrologja. W Dembicy zmarł Seweryn Machan, inżynier i naczelnik kolei państwowej przeżywszy lat 44. — W Tarnowie zmarł Jan Szubowicz, emer. dyrektor szkoły etat., odznaczony krzyżem złotym z koroną, b. radny m. Tarnowa, członek rady szkolnej miejscowej itd. przeżywszy lat 81. — Józef Bissinger, profesor seminarjum męskiego w Rzeszowie, lat 53, zmarł w Krakowie 4 b. m. — Henryk Dyrdoń, artysta malarz, 34 lat, zmarł w Krakowie 5 b. m.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Ajent, który obserwuje dom, nie może nigdy przypatrywać mu się wprost. Wolno mu stanąć na drugiej stronie ulicy i przyglądać się temu, co się dzieje w szybie wystawowej sklepu, niby w lustrze. Ja sam używałem często binokli, w których kącikach, zamiast szkła, wprawione były maleńkie kawałki lustra. W ten sposób, będąc odwrócony tyłem, mogłem jako tako przyglądać się temu, co się po za mną działo.

Pewnego dnia słynny rysownik-karykaturzysta, Grevin, prosił prefekta policji, Macé'ego, aby go oprowadził po Mordze, więzieniach Mazas, La Roquette i t. p. Macé, który lubił bardzo Grevina, postanowił prośbie jego uczynić zadość. W rozmowie zaczęto kwestję przebierania się ajentów.

— Znasz pan Rossignola? — pytał Macé.

— Znam.

— I rozpoznasz go zawsze?

— O! z pewnością.

Prefekt zawołał mnie do siebie i wskazał, w których godzinach zwidzać będzie z Grevinem więzienia. Przebierałem się kolejno za parobka od szynkarza, za włóczęgę, za posługacza z magazynu, wreszcie za czeladnika zduńskiego, i cztery razy w ciągu dnia podchodziłem do prefekta, rozmawiałem z nim i z Grevinem. Po powrocie do prefektury, pyta Macé:

— No, cóż? Wiesz pan, z kim rozmawiałeś u wrót Morgi, więzienia Mazas, La Roquette?

— Nie.

— A przecież znasz pan Rossignola!

— Tam do licha! — woła Grevin — gdzieżem podział oczy! Nie poznałem trzewików Rossignola!

W samej rzeczy przebierałem się cztery razy, ale ani razu nie zmieniałem trzewików.

Niekiedy, udając się na obserwację do nor szynkownianych, n. p. do „Père Lunette", przebierałem się za robotnika murarskiego. Wchodziłem do sklepu, wypijałem półbutelek wina i po chwili, złożywszy głowę na rękach, zasypiałem głęboko.

— Oho! znów jeden pijak zasnął — słyszałem koło siebie...

Oczywiście nie spałem, ale nadstawiałem uszu dobrze.

Ajent, będący na służbie, powinien mieć zawsze pretekst dla swego tu lub owdzie pobytu. Miewałem też zawsze przy sobie pudełko safjanowe, wypełnione tanią biżuterją, którą sprzedawałem mojej klienteli po cenie kosztu, niekiedy nawet niżej kosztu, jeżeli tego wymagała potrzeba. Dzięki owej szkatułce z klejnotami tandetnemi, wpadłem raz na trop bardzo poważnego morderstwa, o czem niżej.

Przez lat 20 blisko powierzano mi oprowadzanie po najbardziej podejrzanych zakątkach Paryża osobistości wybitniejszych ze świata politycznego lub finansowego. Między innemi towarzyszyłem w wędrówkach po mieście bankierowi Ephrussiemu, zięciowi Rotszyldów. Przy pożegnaniu Ephrussi zapytał o mój adres. Podałem mu bilet wizytowy z napisem: „Rossignol, stolarz". W kilka tygodni później odbieram od bankiera bilecik tej treści: „Mam posłać do Londynu wazon etruski bardzo kosztowny. Chciej pan zajść do mnie i rozmówić się ze mną o opakowanie wazonu". Roześmiałem się szczerze. Bankier widocznie wziął mój bilet wizytowy na serjo. Idę tedy do Ephrussiego. W przedpokoju przyjmuje mnie lokaj:

— A! — rzecze — pan jesteś stolarzem? Muszę pana uprzedzić, iż mam taki a taki procent od wszystkich rachunków, płaconych przez mego pana. Inaczej nic z przyjaźni.

Wydobyłem moją kartę właściwą, kartę ajenta policyjnego i podsunąłem mu ją pod nos. Zbladł jak kreda i zaczął się tłómaczyć, iż sami dostawcy bankiera nauczyli go systemu „procentowego". Dałem mu pokój, bo ostatecznie robił tylko to, co w każdym zamożniejszym czynią domu wszyscy jego koledzy po szczotce i miotełce.

W r. 1879 po raz pierwszy znalazłem się w niebezpieczeństwie utraty życia. W okolicach przedmieścia Montreuil grasowała banda niebezpiecznych opryszków, którzy ukrywali się stale w winnicach podmiejskich. Po czterech nocach bezskutecznie spędzonych na obserwacji, spotkałem wreszcie kilku bandytów, a między nimi niejakiego Mullembacha, dobrze mi znanego ze sprawek poprzednich. Idę tedy wprost do niego i biorę go za kołnierz, ale zanim zdać sobie mogłem sprawę z tego, co się działo, znalazłem się na ziemi, z moją własną bluzą, zawiązaną silnie nad głową. Sposób taki ubezwładniania człowieka dobrze znany jest w sferach łotrowskich, a nazywa się „włożeniem kogoś do worka". Byłbym poległ pod ciosami pięści, pałek i obcasów, gdyby nie najzupełniej przypadkowa pomoc ze strony przechodzącego podówczas żołnierza artylerzysty. Nauczyło to mnie roztropności; odtąd puszczałem się na wyprawy w okolice podmiejskie tylko w towarzystwie olbrzymiego doga, tresowanego do bronienia mnie w razie potrzeby. (C. d. n.)

HUMOR.

— Powiedz uczciwie, Władku, czy rzeczywiście mnie jedną tylko kochasz?

— Doprawdy nie pojmuję, jak można wątpić o mej wierności, tego, mogę ci przysiądz, żadna inna prócz ciebie nie czyni...

— Ależ Karolu, czy ci nie wstyd powracać tak pijanym do domu, jak wczoraj wieczorem?

— Wstyd, proszę mamy? Chciałbym był mamę widzieć po wypiciu tego wszystkiego, co wczoraj wypiłem. Mama z pewnością nawet już i na nogach ustaćby nie była w stanie.

— Żenisz się?

— A tak. Ale to jest najściślejsza tajemnica!

— Wiem, wiem... Wszyscy mi to mówią.

— Łaskawy panie! Jestem w potrzebie, pożycz mi 1000 guldenów.

— Nie mogę.

— Dlaczego? Wszak pan masz pieniądze.

— Tak, mam, ale niepodobna mi się z niemi rozstać: to najdroższa pamiątka po moim ojcu...

Jenerał (po przegranej bitwie): To dziwne; przecież na manewrach zawsze tę bitwę wygrywałem!

W sądzie.

Sędzia. Jeśli pani co straciła, to proszę likwidować koszta jako świadek.

Panna (zawstydzona). Straciłam *rendez-vous.*

— Mamo, poradź gdzieby to powiesić portret mego narzeczonego, abym go ciągle miała przed oczyma?

— Powieś go kochanie na lustrze swej toalety, tak będzie najlepiej.

Pani A. Czy pani już była na wystawie obrazów?

Pani B. Byłam!

Pani A. Cóż pani tam widziałaś?

Pani B. Ach noszą teraz znowu bardzo wiele fulardu i bleu gendarme.

INDYK I GĄSKA.

Zapraszał indyk gąskę,
By poszła na przekąskę.
Ta, po krótkim oporze,
Gęgnęła: — Nie wiem, może...

Ach, szybko czas umyka,
Ta lotność aż przestrasza,
Dziś gęś indyka goni,
A indyk się wyprasza.

OSTATNIA POCZTA.

W Izbie deputowanych, minister spraw wewnętrznych, Bacquehem, odpowiadając wczoraj na interpelację Richtera, oświadczył, iż rząd przedłoży wkrótce projekt ustawy w sprawie wykonywania praktyki weterynarskiej. Obowiązkowe ubezpieczenie bydła wymaga jeszcze dalszych studjów i zgody obu połów państwa.

Następnie toczyła się dalsza dyskusja nad kodeksem karnym. Po mowie Fanderlika, który przemawiał za projektem, zamknięto dyskusję, a mowcami jeneralnymi wybrani zostali: Pacak (przeciw) i Piniński (za).

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż przed onegdajszem posiedzeniem Izby zebrała się parlamentarna komisja Koła i postanowiła, aby posłowie polscy nie usuwali się z Izby podczas mowy kondolencyjnej Chlumeckiego. Lewakowski oświadczył na to, iż nie uznaje tego postanowienia, i że pod tym warunkiem nie zabierze głosu w Izbie, jeżeli Koło podczas manifestacji żałobnej wyjdzie z Izby. Parlamentarna komisja odrzuciła to żądanie, skutkiem czego Lewakowski urządził znaną scenę w parlamencie.

Fremdenblatt zaznacza, że Lewakowski urządził złą przysługę Polakom w Rosji. Po sympatycznym manifeście młodego cara, chwila takiej demonstracji źle była obraną. Każdy poseł kierować się winien nie temperamentem, ale względem na interesa państwa. Koło przez natychmiastowe potępienie kroku Lewakowskiego okazało, że składa się nietylko z patrjotów austrjackich, ale także z rozważnych patrjotów polskich.

Na rozkaz ministra wojny, wyjedzie z Temeszwaru na pogrzeb cara do Peterburga deputacja pułku piechoty nr 61, którego zmarły Aleksander III był właścicielem. Deputacja, pod wodzą pułkownika, Adolfa Schadeka, składać się będzie z 3 osób.

Z Berlina telegrafują do *Fremdenblattu*, że nieprawdziwe było doniesienie dzienników o niechęci, jaką wrzekomo car Mikołaj II, ma żywić dla swojej narzeczonej. Przeciwnie, jest mu ona wielce sympatyczną, podczas choroby ojca był wciąż z nią, a matka jego ma także gorąco kochać przyszłą swoją synowę.

Prezes ministrów, Dupuy, zarządził, aby pierwsza depesza cara Mikołaja II do Casimir-Periera, oraz jego odpowiedź ogłoszona była plakatami we Francji i Algierze.

Rodzina carska opuszcza 7 bm. Liwadję wraz ze zwłokami cara Aleksandra III, które przybędą do Moskwy 11 b. m. i wystawione zostaną przez dwa dni na widok publiczny.

Daily News donoszą, że rząd chiński, zaniepokojony zwycięstwami armji japońskiej, postanowił prosić o interwencję mocarstwa europejskie. Doniósł o tem rządowi angielskiemu poseł chiński, który wyjechał do Paryża, w celu omówienia tej sprawy z prezydentem Casimir-Perierem. W Tientsin krąży pogłoska, że 70 tysięcy żołnierzy armji syberyjskiej zgromadzono we Władywostoku. (Jest to bąk. Takiej armji Rosja tam nie ma).

Do Nankinu nadszedł dekret cesarski, nakazujący wice-królowi Liang-Kiangu, aby tenże udał się natychmiast do Tientsin i jako pełniący obowiązki wice-króla w Peczili, odebrał pieczęć urzędową od Li-hung-czanga. (Tak więc Bismarck chiński popadł w zupełną niełaskę).

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 7 listopada (rano). Izba uchwaliła 170 głosami przeciw 26 przystąpić do dyskusji szczegółowej nad kodeksem karnym. Uchwaloną wezwać rząd do wniesienia kredytu na surowicę leczniczą. Następne posiedzenie w sobotę.

Wiedeń 7 listopada (rano). Wedle *Pol. Corr.* pojednanie Rosji z Bułgarją jest dziś bardzo prawdopodobne.

Berlin 7 listopada (rano). *Kreuzzeitung* dowiaduje się, że Mikołaj nie dzieli uprzedzeń swego zmarłego ojca do ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Petersburg 7 listopada (rano). W dzień ślubu cara Mikołaja oczekują tu obszernej amnestji.

Paryż 7 listopada (rano). Na pogrzebie Francję reprezentować będzie deputacja z jenerałem Boisdeffre na czele.

Bruksela 7 listopada (rano). Kiedy przy otwarciu brabanckiego sejmu prowincjonalnego gubernator zawołał: „Niech żyje król!"—socjaliści odpowiedzieli: „Nie znamy króla, niech żyje lud!" i odmówili przysięgi.

Wiedeń 6 listopada (po południu). Słychać, że dyrektor Banku krajowego, dr Zgórski, otrzymał tytuł radcy rządowego.

Praga 6 listopada (po południu). Według *Politik* projektuje rząd monopol cukrowy.

Zofja 6 listopada (po południu). Sobranie wszystkiemi głosami przeciw 19 przyjęło adres, wyrażający zaufanie rządowi.

Londyn 6 listopads (po południu). *Daily News* **donosi, że car Mikołaj zamierza znieść cenzurę prasową.**

Berlin 6 listopada. Słychać, że nowela, zaostrzająca przepisy prawne przeciw stronnictwom wywrotowym zaostrza tylko i formułuje wyraźniej odpowiednie artykuły kodeksu karnego. Ustawa prasowa nie ulegnie żadnej zmianie. O projekcie ustawy o stowarzyszeniach dla Rzeszy niemieckiej nie ma mowy. Natomiast ulegnie prawdopodobnie rewizji pruska ustawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

Berlin 6 listopada. Zaprzeczają wiadomości, jakoby cesarz miał ogłosić orędzie o położeniu wewnętrznem, natomiast ustęp mowy tronowej rozwiedzie się obszerniej nad tym przedmiotem.

Paryż 6 października. Rząd ma dziś wnieść do Izby żądane kredyty na wyprawę do Madagaskaru, złożoną z 15.000 ludzi. Dyskusję nad tym przedmiotem otworzy sam prezes gabinetu Dupuy. Uchwalenie jednomyślne kredytu nie ulega wątpliwości.

Paryż 6 listopada. Wszyscy poddani francuscy opuścili Madagaskar.

Bruksela 6 listopada. Odbyły się wybory ściślejsze do rad jeneralnych. Wybrano 33 katolików, 74 liberałów i 47 socjalistów. Z 655 mandatów do rad jeneralnych zdobyli wogóle katolicy 417, liberały 184, socjaliści 57.

Wiedeń 7 listopada. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 387·25, Laenderbank 280 75 Staatsbahn 381·50, Lombardy 106·—

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 6 listopada.

W handlu zbożowym tendencja jest obecnie dosyć stała, lecz ponieważ odbyt, jak przedtem, tak i teraz, ogranicza się do potrzeb miejscowych, przeto kupujący mają zawsze do wyboru dostateczne ilości, tak, że nawet przy ograniczonych, jak teraz, dowozach, ceny nie mogą się podnieść. Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a chociaż na żyto mianowicie pokup był wcale ożywiony, ta okoliczność pozostała bez wpływu na cenę, gdyż obok krajowego pojawiają się jeszcze oferty żyta węgierskiego. Pszenica przy niewielkich obrotach zaledwie się w cenie utrzymała. Jęczmień browarny dosyć poszukiwany po cenach dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·55 złr.; czerwoną 7·10 do 7·40 złr.; żółtą 7·10 do 7·40 złr.; żyto 5·70 do 6·— złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·90 złr.; na paszę 5·— do 5·50 złr.; owies 5·25 do 5·75 złr.; rzepak 9 25.do 9·75. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel H. Zaorski z Siedlec. H Hasewicz z Karlsbadu. F. Treu z Wiednia E. Dobiecki z Król Pol. L Bousek z Weiskirchen. J. Krauss z Wiednia. A. Latzko z Wiednia. M. Jędrzejowicz z Tyczyna.

Hotel Drezdeński. K. v. Werner z Salzburga. H. Kowalski z Warszawy. M. Nogorowska z Wiednia. Fr. Rozwadowski z Babina. M. Weiss z Wiednia.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11–3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r.. 4·33 pop.. 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 listopada, 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	100 35	Anglobank	176 50
„ srebrna „	100 40	Union	297 75
„ 4% złota	123 95	Bankverein	152 —
„ 4% koronowa	98 95	Akcye Länderbank.	280 50
Akcye bank. austr.-w.	1039	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	285 75	„ „ lwowsko-czerniow.	289 50
Londyn	124 30	„ „ poludn.	106 —
Napoleony	9 89	Elbenthal	275 50
Dukaty	5 88	Nordbahn	3420
Marki	61 —	Staatsbahn	381 62
4% Renta og. kor.	97 35	Alpin	99 30
4% „ „ złota	122 90	Akcye tytoniowe	231 —
Losy prem węg.	161 75	Ruble	136 25
Losy tureckie	68 10		

Berlin 6 listopada.

Banknoty aust.	163 90	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	163 90	Renta włoska	84 12
Banknoty ros.	223 75	Akc. austr. kred.	233 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	224 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE.

We Środę dnia 7 Listopada 1894 r.

Pan Alfons

sztuka w 3 aktach Al. Dumasa z francusk.

Jestem zabójca

komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry.

Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9 - 1 i od 3—8 wieczorem.

SKŁAD

fortepianów, pianin i harmonjum

W. Barabasza i W. Wawrzyckiego

Kraków, Rynek 13.

Sprzedaż, zamiana, wynajem



przy odpowiedniej gwarancji na raty.

Nowość! **Pianino—harmonjum.** Nowość!

Zawiadamiam

Szanowne Panie Gospodynie, iż z dniem dzisiejszym otwarty został kiosk **z Barszczami zdrowotnymi filitrowanymi**: burakowy litr po 4 ct., żytni żarnowy litr 3 ct.. owsiany (żur) litr po 4 ct., na placu Szczepańskim vis a vis handlu dziczyzny p. Lamensdorfa. Z poważaniem

Petronela Knapowska i Sp.

Główny skład przy ul. Basztowej L. 19. sklep spożywczy i marynat. Tamże co dzień świeże mleko z dworu w Ruszczy.

CZTERY POKOJE

na I. piętrze od frontu

z balkonem, przedpókój i kuchnia, do wynajęcia zaraz.

Mały Rynek — ulica Mikołajska 4.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami.

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek liczba 30

Zlecenia z prowincji uskuteczna się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji

JULIAN KURKIEWICZ, Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

Nowo założona fabryka Tutek (gilz) „POLONIA“ Rudolfa Herliczki, Kraków

poleca **TUTKI CYGARETOWE** z najlepszej bibułki francuskiej **„LE SUBLIME“** po cenie **za 1000 sztuk** w pudełkach złr. **1·20**, za **1000 sztuk** w opaskach złr. **1.** — Przy zamówieniu 5-ciu tysięcy opakowanie gratis i franco. Na żądanie wysyłam cenniki. — **Odsprzedającym odpowiedni rabat.**

SKŁAD LAMP „R. DITMAR“

KRAKÓW, **Rynek główny 12.**



K. Knoreck i Spółka w *Krakowie*, ulica Florjańska l. 23

POLECA

Dziczyznę na części w dowolnej wielkości kawałkach

Taniej jak mięso wołowe

kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.

Osobliwy bulion z dziczyzny własnego wyrobu.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wójcickiego Kraków, hotel Pollera

Obiad za 75 centów z 4 dań

Środa 7 Listopada

Zupy { Parmentiere / Consome z tapioką / Rosół z tartem ciastem
Przystawki { Jajka na bulionie / Pasztet z dziczyzny / Makaron a la Milanes / Szt. mięsa, sos piqant
Pieczyste { Rostbeuf angielski / Zacherki wieprzowe / Kotlet z kaczki ala Maiet. / Cielęca z rożna
Legumina { Mleczko rzymskie / Przegródki kruche / Ser — Owoce — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct.

Największy i jedynie fachowy **SKŁAD MASZYN DO SZYCIA** M Niemetz, mechanik

Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 roku.

Cyrk Jansly et Leo.

We środę 7-go listopada o godz. 8 wieczór

WIELKIE

Wspaniałe Przedstawienie

z całkiem nowym programem.

Występ tylko fenomenalnych artystów i artystek.

Ceny miejsc: Loża 6 złr., krzesło w loży 1 złr. 50 ct., parter 1 złr. 20 ct. I. miejsce 80 ct., II. miejsce 50 ct., galerja 25 ct. — Dzieci niżej 10 lati wojskowi od feldfebla na dół I. miejsce 50 ct., II. m. 30 ct., galerja 15 ct. Sprzedaż biletów codziennie od godz. 11 rano do 1 po południu i od 4 popoł. aż do skończenia przedstawienia.

We Czwartek o 8 wiecz. wielkie przedstawienie.

Uczeń

z 7 kl. gimnazj., z dobremi świadectwami szuka lekcji lub odpowiedniego zajęcia. 1242 Adres F. P. K. post. rest. Tarnów.

W hotelu pod Różą od ulicy św. Tomasza, **jest duży LOKAL** na skład cementu, węgla, mebli i t. d. każdego czasu do wynajęcia, również **amerykanka nowa** 1243 do sprzedania. 1—3

Kamienica

1—3 **II piątrowa** 1237

i oficyna parterowa, nowo wybudowane, całkiem suche pod gwarancją, ozdobnie urządzone, z 2 ogródkami i werandą oszkloną z fasadą patrjotyczną, do sprzedania **przy ulicy Stachowskiego 85.**

FOLWARK

w Czermny powiat Jasło, objętości 380 morgów, tj. 160 m. gruntu, w tem 20 m. łąk, 220 morgów lasu, w tem 20 grubego z budynkami bardzo dobremi, 2 stawami zarybionemi jest **do sprzedania** za cenę 35 tysięcy. Przy tabuli zostaje 16.300 złr. Zgłoszenia przyjmuje **Zieliński** w Czermny 1239 poczta Ołpiny.

Obszar dworski

1241 **w Prądniku białym** 1—3 pod samym Krakowem, obejmujący około **50 morgów gruntu I-szej klasy, obszerny dwór z 4 morgami, ogrodem handlowym** i zabudowania gospodarskie jest od 1-go lutego 1895 r.

do wydzierżawienia.

Wiadomość **ulica Radziwiłłowska Nr. 5.** od godz. 3 do 4.

Prosba.

Uczuciom miłosierdzia poleca się ojciec licznej rodziny i znany będąc w świecie, dziś w potrzebie ratunku zostający, a apelując do Boga o litość i czułych serc bratnich, uprasza następnie o przyjście w pomoc. — Łaskawe datki upraszam nadsyłać na ręce Administracji „Głosu Narodu“. Jan Traciewicz, ul. Kolejowa L. 105 w Przemyślu. 1230 2 2

Do sprzedania

STODOŁA

drewniana w słupy, z silnem wiązaniem, oszalowana deskami 3/4 calowemi, przed 2 laty nowo postawiona, zdrowa, nową słomą kryta, o dwóch boiskach, 1232 mierzy: 2 3

Długości 50,25 Metrów
Szerokości 10,25 „
Wysokości 4,00 „

Wiadomość w Krakowie w kantorze fabryki Cykorji Antoniego Rozmanita, ulica Pijarska.

Poczta w Myślenicach przyjmie 2—2 1235

praktykanta zaraz.

Cukiernia „Warszawska“

Niniejszem mam zaszczyt donieść, iż Cukiernia Warszawska, pod firmą A. Roszkowski, skarbiąc sobie względy Szan. P. T. Publiczności przez lat jedenaście, z dniem 1-go Października b. r. przeniesioną została z głównego Rynku do nowo urządzonego lokalu przy placu Szczepańskim — róg plantacji.

Nowy lokal przy placu Szczepańskim urządzony został z wszelkim komfortem, mieszcząc obszerną Cukiernię, wielką salę bilardową, z czterema bilardami, czytelnię zaopatrzoną w doborowe dzienniki, salon damski i pokoje do zabaw towarzyskich, odpowiadające wszelkim wymaganiom w zupełności.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe uznanie, jakiem mię zaszczycała Szanowna P. T. Publiczność, polecam i nadal Jej łaskawym względom moją firmę.

1199 Z najgłębszym szacunkiem 6—10

A. ROSZKOWSKI.

Cukiernia „Warszawska“ Cukiernia „Warszawska“ Cukiernia „Warszawska“

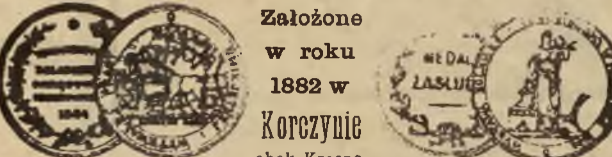
Ważne dla pp. Restauratorów i dla pp. Gospodyń!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż otworzyłem „pod Strzelcem“ **w Krakowie, przy placu Szczepańskim pod l. 9, exportowy i częściowy** 1187 5—10

HANDEL DZICZYZNY

jako to: jelenie, dziki, sarny, zające, bażanty, kuropatwy, słonki, kaczki, pardwy, śnigoły, kwiczoły itp. Nadmieniam, iż wszelką zwierzynę także i w dowolnych częściach po umiarkowanych cenach sprzedaję. Drób styryjski, owoce tyrolskie i włoskie. Skład serów krajowych i zagranicznych; Masło deserowe i kuchenne. W sezonie utrzymuję na składzie ryby i marynaty różnego rodzaju. Przy znacznem zamówieniu odpowiedni rabat. Uprasza o łaskawe względy Sz. Publiczności **Józef Lamonsdorf.**

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna

JEDYNIE 863

Pierwsze Towarzystwo Tkaczy

pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkaczów pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**

Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.

złote, 13 srebrnych medali. | 9 honorowych dyplomów.

Kwizdy płynu restytucyjnego

c. k. uprzyw. płyn dla koni

cena za 1 flaszkę a. w. złr. 1 centów 40.

Od 30 lat w dworskich stajniach, w większych stajniach wojskowych i cywilnych używany, jako środek wzmacniający po utrudzających marszach, przeciw obrzękom, zwichnieniom i ścięgnieniu żył itd. czyni konie zdolnemi do wszelkich czynności.

Do nabycia w aptekach i droguerjach.— Należy zwracać uwagę na marki ochronne i żądać wyraźnie: 274

KWIZDY PŁYNU RESTYTUCYJNEGO

Główny skład Franc. Joh. Kwizda c. ik. austr. i krol. rumuński nadworny dostawca i powiatowy weterynarz **w Korneuburgu pod Wiedniem.**

Rosyjskie przybory kosmetyczne

Moskwa Nowa Basmanaja 13. wyrobu **G. RIES** Wiedeń IV., Gr. Neugasse

nadwornego dostawcy panującego domu rosyjskiego. 13 778 ?

Odznaczony nagrodą na wystawie światowej w Chicago w r. 1893



PŁYNNY PUDER „EUGENIE“

z kwiatu mirtowego, do upiększenia twarzy i do utrzymania jej zawsze czerstwo i młodo. Nadaje twarzy i szyi, jakoteż ramionom i rękom miękkości i nadzwyczajną czystość, **usuwa szorstkowatość** skóry i plamy wszelkiego rodzaju. **Cena 2 złr.** — *Czerwona płynna*

Szminka „Eugenie“



zupełnie nieszkodliwa! Nadaje policzkom, wargom i uszom naturalną **różową barwę** tak, iż przy oświetleniu elektrycznem wydają się one naturalne i pozostaje przez **3 dni na skórze. Cena 1 zł. 50 ct.**

Wszystkie moje wyroby są zabezpieczone marką ochronną, obok uwidocznioną.

Główny skład na obwód Krakowski i Galicję

E. HELLER

apteka „pod Słoniem“ przy ul. Grodzkiej —We wszystkich większych miastach są założone składy.

Po cenach warszawskich nowo otworzony

SKŁAD HERBATY

Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji

firmy „TSIŃ — ŁUN“

Zastępca i właściciel sklepu **Józef Rybicki**

1024 **Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.** 15 10

2 złote, 13 srebrnych medali, 9 pochwalnych dyplomów.

Franz Joh. Kwizda

Marka ochronna



KWIZDY

Kornenburski proszek do żywienia bydła

dla koni, bydła rogatego i owiec 275

c. i k. austr. węgierski dostawca nadworny.

Królewsko-rumuński dostawca nadworny.

od 40 lat w wielu stajniach używany, przy braku apetytu, złem trawieniu, w celu poprawy mleka i mleczności u krów.

Cenaza 1/1 całę paczkę 70 ct., 1/2 paczki 35 ct.

Zwraca się uwagę na powyższą markę ochronną i uprasza żądać wyraźnie Kwizdy Kornenburskiego proszku.

Główny skład w aptece obwodowej Korneuburg pod Wiedniem.

Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach austr. węgierskich.

KAROL MARKUS

w Krakowie, przy ulicy Szpitalnej Nr. 18,

poleca 1130

wielki wybór wieńcy metalowych i LATARNI GROBOWYCH

po cenach zniżonych.

Już wyszło z druku:

MAŁE NABOŻEŃSTWO MSZALNE

na wzór „paroissien“ zawierające i modlitwy przygodne broszur. po 90 ct., opr. w skórkę złr. 1·50, w jucht po złr. 2·80, z gwiazdkami złoconemi po 3 złr. — do nabycia **w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych oraz książek do nabożeństwa**

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 873

pod „Aniołem“, plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.

MIESZKANIE piękne, na II piętrze, złożone z 6 pokoi kuchni, balkonów etc. jest od 1 Stycznia 1895 **do wynajęcia** przy ul. Retoryka pod Nr. 5. — Wiadomość tamże. 1198

5—10

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.